

Słowo Polskie

BEZPŁATNIE!

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:
we Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotn. dost. do domu zł. 1.30
na prowincyi:
rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 30 ct. " " 4 " "
miesięcznie 1 zł. 10 ct. " " 1.35 "
W Niemczech: miesięcznie 2 zł. — ct.
W innych krajach: " 3 " — ct.
Bezimiennych domleszeń Redakcyja nie uwzględnia.

Przeszło **300** arkuszy druku, to znaczy, **kilkadziesiąt tomów** treści beletry-
stycznej, popularno-naukowej, opisów zajmujących podróży i t. d., otrzyma w ciągu roku **każdy**
prenumerator

„SŁOWA POLSKIEGO“

najbardziej rozpowszechnionego w kraju, a zarazem **najtańszego czasopisma**, podającego w **dwóch wydaniach dziennie**
artykuły społeczne, polityczne i ekonomiczne, wiadomości bieżące z kraju i ze świata, najobfitsze, z pierwszych źródeł czerpane donie-
sienia telegraficzne i telefoniczne, oraz dokładne kursa handlowe, na podstawie których zawierane bywają kontrakty w kraju.

Począwszy od 1. stycznia 1900 r. czytelnicy „Słowa polskiego“ będą otrzymywali **codziennie arkusz** (16 stron)
powieści, względnie dzieła popularno-naukowego, jako

BEZPŁATNY DODATEK.

w ten sposób utworzy się już w ciągu krótkiego czasu przystępna dla wszystkich

Biblioteka „Słowa Polskiego“,

złożona z **doborowych dzieł**, zarówno **oryginalnych**, jak **tłumaczonych**. Z dzieł oryginalnych posiadamy już w tece,
lub mamy przyrządzone do pomieszczenia w **Bibliotece „Słowa Polskiego“** utwory następujących, znanych i cenionych w ca-
łej Polsce autorów:

Kazimierza Laskowskiego, Maryana Gawalewicza, Wincentego Kosiakiewicza, Izydora Kuncewicza, Wincentego hr. Łosia, Sewera Maciejowskiego, Orkana, Elizy Orzeszkowej, Władysława St. Reymonta, Stanisława Rossowskiego, Maryi Rodziewiczówny, K. Bojana, Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej i w. i. — Nadto przedrukujemy szereg dawniejszych arcydzieł literatury polskiej. W tłumaczeniach będziemy podawali najcenniejsze, a nie przyswojone jeszcze naszemu piśmiennictwu płody literatury obcych, w pierwszym rzędzie *francuskiej, angielskiej, rosyjskiej, niemieckiej i skandynawskiej.*

Pomimo tak znacznego rozszerzenia wydawnictwa, **wysokość prenumeraty „Słowa Polskiego“ pozostaje**
niezmieniona i będzie wynosiła, **wraz z prenumeratą na Bibliotekę „Słowa Polskiego“,** jak dotychczas

We Lwowie:		Na prowincyi:		Za granicą:	
rocznie	12.— zł.	rocznie 13.20 z 2-krotną wysył. 16.—	W Niemczech: miesięcznie	2.— zł.	
kwartalnie	3.— „	kwartalnie 3.30 „ „ 4.—	W innych krajach:	3.— „	
miesięcznie	1.— „	miesięcznie 1.10 „ „ 1.35			

„SŁOW

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Rada ministrów.

Wiedeń, 28 grudnia. Wczoraj popoł. odbyła się Rada gabinetowa pod przewodnictwem dra Witteka.

Wittek u cesarza.

Wiedeń, 28. grudnia. Przewodniczący w Radzie gabinetowej Wittek został wczoraj przyjęty przez cesarza na osobnej audyencji.

Z delegacji węgierskiej.

Wiedeń, 28 grudnia. Delegacja węgierska odbyła wczoraj popołudniu dwa posiedzenia plenarne, na których w myśl referatu komisji „czwórki“, przyjęła 4-miesięczne prowizoryum budżetowe.

Z komisji dla kontroli długów państwa.

Wiedeń, 28 grudnia. Wczoraj odbyło się na wyrażne życzenie rządu, posiedzenie komisji dla kontroli długów państwowych, na którym większość złożona z prezydenta dra Fuchsa, barona Czédika i barona Doblhoffa uchwaliła wydać Bankowi austro-węgierskiemu sumę 118,318.94 koron, jako pokrycie projektowanej emisji 5 koronówek.

Przeciw temu głosowali posłowie: dr. Blasek i dr. Kozłowski. Hr. Montecuculi usprawił świąt nieobecność. Posłowie: Blasek i Kozłowski zgłosili przeciw tej uchwale, zdaniem ich niezgodnej z przepisami ustawy, protest do protokołu.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 28 grudnia. Biuro Reutera donosi pod datą 20 b. m., że generał Joubert, po przybyciu do głównej kwatery Boerów 18 b. m., został przez nich bardzo serdecznie przyjęty i wygłosił do wojska przemowę. Według telegramu tego samego biura

arelia austro-węgierska znajduje się w znacznie mniej korzystnym położeniu. Mowca uważa stosunki wewnętrzne Przedlitawii za obłąk wiele niekorzystny i zaznacza, że Niemcy przedlitawscy poczynają coraz wyraźniej obierać kierunek, który wstrząsa p dwałinami dualizmu i całego życia państwowego. Musimy przedewszystkiem — powiedział dalej mowca — wzmocnić i utrwalić wewnątrz podstawy życia państwowego, a dopiero gdy to nastąpi, możemy myśleć o akcji na zewnątrz.

Dopóki właśnie polityczne będą osłabiać i niweczyć nasze siły na wewnątrz, dopóki nie ustanie podjudzanie jednej narodowości przeciw drugiej, dopóty nie może być mowy o jakiejś wydatniejszej akcji na zewnątrz, dopóty nie możemy myśleć o koloniach. Jeżeli nasz urząd dla spraw zagranicznych chce czegoś nauczyć się od cesarstwa niemieckiego, to w pierwszym rzędzie powinien starać się nauczyć od niego, jak się robi na drodze dyplomatycznej politykę handlową.

Powinniśmy przedewszystkiem zapewnić sobie targo na półwyspie Bałkańskim, a możliwem to będzie wówczas dopiero, gdy nasza dyplomacya potrafi dostatecznie nas wszędzie popierać i ochraniać. W dalszym ciągu mowca krytykuje administracyę wojskową i mniema, że armia powinna więcej, niż to ma miejsce dotychczas, zbliżać się do społeczeństwa cywilnego — to powinni też mieć bezustannie na oku ci, w których ręku spoczywa wykształcenie wojska.

Delegat Koloman Tisza zastrzega sobie obszerniejszą w swoim czasie odpowiedź na wywody poprzedniego mowcy, a na razie domaga się przyjęcia przewizoryum budżetowego, albowiem ma być ono udzielonem rządowi, do którego mowca ma zupełne zaufanie.

Delegacya przyjmuje ostatecznie w ogólnej dyskusyi przedłożenie o czteromiesięcznem wspólnem przewizoryum budżetowem — poczem prezydent zamyka posiedzenie. Następnę dzisiaj popołudniu.

Szkolne nabożeństwa.

Wiedeń, 28 grudnia. Rada szkolna okręgowa w Badenie (pod Wiedniem) nakazała prowadzić ściśle katalogi uczniów, uczęszczających na niedzielne nabożeństwa kościelne. Spóźnienie się dwukrotnie będzie karane.

Wydalania.

Erfurt, 28 grudnia. Rząd pruski wydalil 15 poddanych austriackich, słowiańskiej narodowości, z okręgów kopalnianych.

Sprzysiężenie przeciw republice.

Paryż, 28 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu, generalny prokurator ukończył swą mowę — następnę posiedzenie jutro.

Wojna Anglii z Transwaalem.

Paryż, 28 grudnia. *Patrié* donosi, że nacjonalisci urządzają składki dla utworzenia pułku ochotników, którzy udadzą się na pole bitwy do Afryki.

Londyn, 28 grudnia. *Daily Telegraph* donosi, że Boerowie rzucili prowizoryczny most na Tugeli. W Pretoryi znajduje się 8.000 doskonałych wyćwiczonych żołnierzy.

Wypukasz umiarkowany!

Stan powietrza.

Wiedeń, 28 grudnia. Morze lekko wzburzone. Pochmurno. Skłonność do opadów. Mróz maiejszy.

Wiedeń, 28. grudnia. *Wien. Zeit.* ogłasza: Cesarz zamianował byłego przewodniczącego w Radzie ministrów hr. Clary'ego namiestnikiem Styryi, a b. ministra sprawiedliwości dra Kindingera prezydentem wyższego sądu krajowego w Tryeście.

Wien. Zeitung ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu w sprawie zaprowadzenia nowych znaczków stempowych po 10 hellerów dla adresów pocztowych i kwitów zaliczkowych.

Wiedeń, 28 grudnia. Wielki wydział niemiecko-austriackiego stowarzyszenia literatów i dziennikarzy zamianował wczoraj jednogłośnie byłego przewodniczącego w Radzie ministrów, hr. Clary'ego, w uznaniu jego zasług około zniesienia stempla dziennikarskiego — swym członkiem honorowym.

Wiedeń, 28 grudnia. Na wczorajszej giełdzie po raz pierwszy czyniono obroty wedle nowego cennika procentowego. Początkowo notowań procentowych nie przeprowadzono jednolicie, lecz tylko efekty stałe, o ile były one w obrocie, obliczano w nowy sposób. Nowa ta metoda obliczania kursów wywołała oczywiście pewien rozgardyas w interesach, które się wskutek tego nie mogły należycie rozwijać. Obroty ograniczyły się na tz. *Vorboerse* na papierach kulisowych i maiej ilości innych walorów, ale i w tych były bardzo nieznaczne.

Berlin, 28 grudnia. Biuro Wolfa nazywa zupełnie dowolną kombinacyą doniesienie tut. *Localanzeigera* o zawarciu rzekomego niemiecko-angielskiego tajnego traktatu w sprawie podziału kolonii, będących własnością Portugalii między Niemcy i Anglię.

Berlin, 28 grudnia. Synowie ks. Bismarka założyli protest przeciw ogłoszeniu trzeciego tomu „Pamiętników“ ojca. Nakładca firma Cotty'ego ma wytoczyć im proces.

Bruksela, 28 grudnia. B. minister wojny gen. ... nie umarł.

Warszawa, 28 grudnia. Senat znaczną większością głosów uchwalił ustawę, nakładającą podatkę urzędników państwowych i prywatnych, oficerów. Dochód roczny z tego podatku obliczony na 4 miliony.

Wypukasz umiarkowany!

wiele do czynienia, nie jest w stanie należycie zajmować się sprawami poczt i dlatego należałoby dla nich stworzyć osobne ministerstwo.

Przejdźmy poszczególne państwa, a przekonamy się, że są tam albo ministerstwa albo zarządy, z bardzo zbliżonym zakresem działania. W Anglii, owej kolebce wszelkich wynalazków pocztowych i twórczyni pierwszych urzędów pocztowych, istnieje tak zwany *General Post-Office*, t. j. generalny zarządca poczt, który jest członkiem gabinetu i zasiada obok ministrów z równym głosem. W Francyi istnieje ministerstwo poczt, które świetnie spełnia swe zadanie, gdyż pocztę francuską pod każdym względem bardzo wysoko stoją.

W Austrii najwyższy zarząd poczt znajduje się w ministerstwie handlu, sprawuje go mianowicie szef III. sekcyi, który jest dyrektorem dla spraw poczt i telegrafów. Na Węgrzech należy zarząd poczt do ministerstwa dla publicznych robót i komunikacyi i to jest już daleko racjonalniejsze. Zdaje się, że Węgry poszły za przykładem Belgii, gdzie zarząd poczt należy do ministerstwa komunikacyi i poczt. Bo chociaż poczt z handlem ma trochę wspólności, to przecież nie jest tak integralną jego częścią, by wspólny miała zarząd, a kto wie nawet, czy sprawy pocztowe nie przeważają i więcej nie dają do czynienia, gdy tymczasem ministerstwo handlu musi na pierwszym miejscu kasć swoje sprawy, a nie sprawy poczt.

Kilkakrotnie powstawała myśl utworzenia osobnego ministerstwa, skończyło się niestety tylko na zamarach, gdyby jednak zbadano dokładnie sprawę, niewątpliwie doszłoby się do tej ważnej reformy, którejby sobie cały ogół pocztowy życzył.

Zygmunt Kudelka.

KRONIKA.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy przemógł oficjalów kancelaryjnych Antoniego Dworzaka ze Skalata do Czortkowa, Jana Kafkę z Żabiego do Katusza, Rafała Leonarda Karatnickiego z Monasterzysk do Nadwórny, Michała Trzosa z Łopatyna do wyższego sądu krajowego we Lwowie i kancelistów sądowych: Władysława Lissowskiego z Peczenizyna do Żabiego, Władysława Nowaka z Peczenizyna do Łopatyna, Stanisława Malickiego z Halicza do Skalata, Franciszka Koehańskiego w Wojniłowa do Zbaraza i Michała Morawskiego z Sokala do Peczenizyna, oraz zamianował kancelistami sądowymi: Wojciecha Rożkowieza tytuł. wachmistrza żandarmeryi dla Husiatyna, Maurycego (Mojżesza) Labinera podoficera rachunkowego 15 szwadronu furgonu górskiego dla Obertyna, Maurycego Schora podoficera rachunkowego 15 pułku piechoty dla Peczenizyna, Franciszka Kelara tytuł. wachmistrza żandarmeryi dla Halicza, Antoniego Grenika wachmistrza żandarmeryi dla Belza, Włodzimierza Sliwskiego sierżanta 7. pułku piechoty dla Wojniłowa, Karola Ternera podoficera rachunkowego 58 pułku piechoty dla Podwołoczysk, Franciszka Albrichta podoficera rachunkowego 35 pułku obrony krajowej dla Rudek, Ludwika Ziemińskiego podoficera rachunkowego 16 pułku obrony krajowej dla Sokala i Jana Gibla podoficera rachunkowego 9 pułku piechoty dla Monasterzysk.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym sprawa rezygnacyi p. Karola Schayera z godności II. wiceprezydenta miasta.

Z Izby handlowej. Jutro w piątek, dnia 29 b. m. o godzinie 6 popołudnia odbędzie się VI. plenarne posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnym od godz. 12 do 3 I. dzielnicę — oprócz jałmużny w pieniądzu, pożądane są: odzież, bielizna, obuwie, jak również wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Opłatek w „Gwieździe“ odbył się wczoraj wieczorem, przy udziale członków honorowych, zwyczajnych, duchowieństwa, prezydenta miasta dr. Małachowskiego i delegatów brat ich stowarzyszeń. Tradycyjną uroczystość zagał prezes Tow. p. Michał Walichewicz, a w końcu przemówienia wniósł toast na cześć prezydenta dr. Małachowskiego. Następnie przemówił w serdecznych słowach dr. Małachowski i wniósł toast na cześć „Gwiazdy“. W dalszym ciągu przemawiali: karmelita ks. prowincyał Maryan Spolski, kustosz Bernardynów ks. Letus Olszewski, prof. Stan. Majerski, delegat „Rodziny“ p. Wojciechowski, imieniem młodzieży technicznej p. Pruchnik, del. stow. kolejarzy i Czyteln. kolejowej p. Witoszyński. P. Reczuch wniósł zdrowie duchowieństwa, p. Winc. Zagórski zaś przemówił na cześć żołnierzy r. 1863. Wśród wielu innych toastów i szczeręj pogadanki, przeplatanej śpiewem, serdeczna i szczerą uroczystość przeciągnęła się do godz. 11 w nocy. Telegramy i pisma z życzeniami nadesłały: „Gwiazdy“ z Krakowa, Tarnowa, Łańcuta, Bródka, Czerniowiec, Kołomyi, Sambora, Drohobycza, Tryja i Tarnopola.

Złamanie nogi. Prawnik N. P. upadł wczoraj na dworcu głównym i złamał nogę. Wezwane Towarz. ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło go do domu.

Ciężkie pobicie. Wczoraj rano podchoconie goście szynkowni w hotelu warszawskim pobili ciężko kucharza Ludwika Kwiecińskiego. Sześć ciężkich ran na głowie opatrzyło mu Tow. ratunkowe i odwiozło do szpitala powszechnego.

namot o najcięższe przestępstwa dowiedział się, co się podnosi. To jest honorowa, liberalna, uczciwa walka w sądzie, aby nikogo nie napadać z nienacka, chyłkiem, a tak robi ustawa obowiązująca nas. A teraz raczie panowie również zważą na to, że pan oskarżony w szeregu podań wniesionych do wys. trybunału, żalił się na to swojego czasu, że do rozprawy powołano go zbyt nieprzygotowanego, nie dano mu czasu porozumienia się z obrońcą. A teraz raczie szan. panowie te fakta przeciwstawić owemu systemowi, którym walczy p. oskarżony, owemu systemowi, który polega na tem, że wtedy, kiedy jeden dowód nie dopisze, kiedy widzi, że jeśli Solowij należał do komitetu Banku włośc. i wypełnił w nim swój ciężki, trudny obowiązek, że bezpłatnie ulżył kilku rodzinom włościańskim i kiedy widzi, że ten dowód rozsypał się w gazy, wtedy pan oskarżony po świętach Bożego narodzenia przystępuje z nowymi dowodami i w ostatnim dniu rozprawy gromadzi nowe fakta, które mają mu służyć jako nowy dowód prawdy, o którym przedtem myśmy wcale nie slyszeli. I to w ten sposób w ostatniej chwili wyprowadza się zarzuty i robi to oskarżony, który rości sobie prawo do nazwy człowieka wolnomysłnego i postępowego, który ciał zapewne, aby ta walka sądowa nie nazywała się swawolną, ale owszem honorową i uczciwą.

Wobec tego i ja się przychyliam również do tego wniosku, tylko z tem, że należałoby uprosić pana Breitera, aby wszystkie zarzuty, jakie ma może jeszcze w papierach — aby wyprowadził, a wtemczas należałoby całą rozprawę do zupełnie innego stadium procesowego przenieść i dopiero uszykowany wszystkie dowody i kontradawody, przyjsie tutaj z tą sprawą, abyśmy mogli postępować zwykłą uczciwą, lojalną drogą i zarzuty te rozpatrzyć. To się sprzeciwia zasadom postępow. karnego! Zasada postępowania karnego wymaga — aby sprawa, gdy przyjdzie tu na sąsę — była już zupełnie przygotowaną. Abyśmy nie tracili tak drogiego nam czasu — i abyśmy byli już zorientowani we wszystkich dowodach. Spełniając nasze zadanie, spełniamy tylko nasze fachowe czynności — ale jest tutaj 14 panów, którzy mają tysiące innych czynności. Sądzę, że byłoby to wprost marnowaniem czasu dla panów przysięgłych, gdybyśmy tych mieli używać do mozolnej pracy śledczej — do tej pracy, która polega na tem, że się słucha dwóch albo trzech świadków na to, aby się od nich dowiedzieć, że ci absolutnie o rzeczy nie wiedzą. Sądzę, że należałoby tę całą rzecz w tych rozmiarach, jak ją tu pan osk. podał i jak ją mój klient akceptował — wrócić do śledztwa karnego, a następnie przyjsie tu z zupełnie przygotowanym materiałem, któryby pozwolił nam przystąpić do ostatecznego naszego zadania — do wydania wyroku. Dla tego też proszę, jeżeliby się wys. trybunał przychylił do żądania p. oskarżonego, jak też i do żądania p. dr. T. Soł., aby racyz całą sprawę cofnąć do śledztwa wstępnego.

Dr. Dais.: Przedewszystkiem muszę wrócić jeszcze do tego, że zostałem przez pana przewodniczącego obrażony w ten sposób... Przew.: Niech pan odpowiada na wniosek! Dr. Dais.: Ja się udaję do wys. trybunału... Przew.: Ja panu obrońcy nie pozwoliłem mówić... Dr. Dais.: Proszę o remeryturę wys. trybunału. Przew.: Trybunał zatwierdził moje zarządzenie. Dr. Dais.: Ja stawiam wniosek, aby p. przew. ukarał p. dr. Solowija za to, że mi powiedział, że ja „glupstwa plotę“, a motywuję to w ten sposób, że moje zadanie jest trudne, a jestem tak tutaj traktowany, iż będę zmuszony złożyć obronę. W tych warunkach nie mogę jej prowadzić. Cale szczęście p. Breitera na tem się zasadza, że może swój dowód przeprowadzić wobec ławy obywatelskiej i może ławę obywatelską przekonać o tem, że to, co pisał, jest prawdą. Zdaje mi się, że w całej Austrii ma się oskarżony w podobnym procesie ławnic w ten sposób, aby ława przysięgła poznała, że to, co pisał, jest prawdą. Tego odmówić mu nie można. Jeżeli zaś pan oskarżyciel prywatny przypisuje p. oskarżonemu funkcje prokuratora państwa, toć oczywiście takie twierdzenie jest bezpodstawne, mianowicie dlatego, ponieważ p. Breiter nie występuje tutaj jako oskarżyciel publiczny. Jemu wolno jest tylko bronić się w ten sposób: „Nazwałem p. dr. Solowija dlatego macherem, albowiem praktykował macherstwo. A czy praktykował macherstwo, na to wiadome okoliczności przedstawiają, a panowie przysięgli mają obowiązek sprawdzić, ile jest na tem prawdy“. Ja jestem za tem, aby bez wszelkich zastrzeżeń wys. trybunał dopuścił postawione dowody. I jeżeli się pokaże potrzeba naprowadzenia jeszcze nowych dowodów, tak samo proszę, aby mu wolno było je naprowadzić. Dr. W. Soł.: Chciałem tylko zaznaczyć, że powiedziałem to, com myślał. Zaś tylko w interesie p. dr. Dais. muszę nadmienić, że bardzo ubolewam nad nim, że to, co ja mu powiedziałem, ogłosił *urbi et orbi*.

Dr. Dais.: Do mojej obrazy dodał p. dr. Soł. jeszcze drugą obrazę, to jest powiedział, że ubolewa nademną. Breiter: Chciałem tylko oświadczyć na przemówienie pana oskarżyciela, iż nie miałem zamiaru przewleknięcia rozprawy. Korzystałem tylko z przysługującego mi prawa naprowadzenia dowodów — „chyłkiem“ zaś ani „tajemnic“ nie wnosilem mego dowodu prawdy. Wniosłem go na podaniu, a teraz go uzupełniam. Jednak dotychczas nie miałem sposobności przeprowadzenia go, jak również nie zakomunikowano mi dotychczas uchwały trybunału co

do moich wniosków — gdyż to, co dotychczas rozprawa wykazała, jeszcze nie wykazuje.

Trybunał udaje się na naradę.

Po przerwie przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału co do wniosków p. oskarżonego Breitera, w kierunku dowodu prawdy w sprawie z p. drem Solowijem. Ponieważ już kilka dni upłynęło, a wnioski te są obszerne, więc przew. dla zrozumienia rzeczy stron procesowych i sędziów przysięgłych, powtórzył w streszczeniu każdy wniosek i po każdym wniosku ogłosił odnośną uchwałę trybunału. Odczytuje po kolei przedstawione wnioski i ogłasza co do wszystkich odmowną uchwałę trybunału, z wyjątkiem wniosku 9, co do zawezwania świadków Roberta Domsa, Richtmana, Balra, Waldmana, Podgórskiego, Lichtensteina, Bretlow, Lityńskiego i Bukojemskiego na okoliczność, że p. dr. Tad. Solowij nie uwzględnił w sprawie sprzedaży Myszyna i Dżurowa zdania rzeczoznawców i wyższych ofert. Co do tego wniosku uchwałił trybunał dopuścić dowód ze świadków Domsa, Bretlow, Lityńskiego i Richtmana, których przesłuchanie dostatecznie sprawę wyjaśnić może. Końcowemu ustępowi 9 wniosku o dopuszczenie dowodu ze świadków na okoliczność, że p. Lityński publicznie się chwalił, iż dał macherom po 20.000 zł., odmówił trybunał, jest to bowiem rzeczą dla sprawy dra Solowija tak długo obojętną, dopóki oskarżony nie będzie twierdził, że owe poręczawiczne otrzymał dr. Solowij. Dalszemu wnioskowi o przeczytanie z *Monitora* artykułu „Nasza sprawa“, trybunał również odmówił, albowiem jeżeli był zamierzony wpływ na opinię sędziów przysięgłych, to raczej artykułów odnośnych właśnie z tego powodu odczytać nie należy.

Wniosek p. Breitera na odczytanie wszystkich artykułów *Monitora*, odnoszących się do Banku włościańskiego, również nie został zatwierdzony, albowiem to nie ma żadnej styczności z przeprowadzaniem się mającym dowodem prawdy. Dalej postanowił trybunał odmówić wnioskowi p. oskarżyciela prywatnego na przesłuchanie Wojciecha Dąbrowskiego na okoliczność, czy tenże zasięgał informacji, pisząc swój artykuł przed pojawieniem się artykułu w *Monitorze*, przychylił się zaś do wniosku p. oskarżyciela na przesłuchanie p. dra Tad. Solowija, jako świadka, z tem, że przewodniczący sam oznaczy, kiedy ten świadek ma być przesłuchany. Trybunał odmówił wnioskowi p. Ernesta Breitera na przesłuchanie świadka Ehrenkranza, albowiem okoliczności, któreby mógł zeznać ten świadek, nie tylko nie mają styczności z oskarżeniem i tezą dowodową, lecz przeciwnie, przedstawiają się jako wręcz nie należące do rzeczy i mogące posłużyć raczej do zaciemnienia sprawy. Trybunał odmówił wnioskowi p. dr. Solow. o zawezwanie Nientowskiego na świadka albowiem wobec odmowy przesłuchania świadka Ehrenkranza, okazałoby się to przesłuchanie bezpodstawne. Następnie postanowił trybunał na mocy §. 39 postępowania karnego skazać pp. dr. Wł. Solowija i dr. Daisenberga za to, że wzajemnie sobie powiedzieli, że „glupstwa plotą“ obu po 10 zł. grzywny.

Dr. G r e k: Na podstawie ost. ust. §. 281 zastrzegam sobie zażalenie nieważności, co do uchwały, mocą której odmówiono przesłuchania p. W. Dąbrowskiego, świadków Rubina Ehrenkranza i Tadeusza Nientowskiego.

Dr. Dais.: Zastrzegam sobie zażalenie nieważności, albowiem chciałbym slyścić umotywowanie tego, za co zostałem skazany na grzywnę 10 zł. Proszę o zanotowanie, że zastrzegam sobie zażalenie.

Przesłuchanie świadka Domsa.

Przew.: Pan był ocenicielem w sprawie Myszyna i Dżurowa. Ze chce nam pan powiedzieć, jak to się odbywało, kto pana wydelegował — na jakiej podstawie pan to ocenienie przedsięwziął, czy pan z tego powodu ulegał jakimś wpływom a w szczególności p. T. Solowija. Św. Doms: Było to w pierwszych dniach kwietnia. Jednego ranka przyszedł do mnie do biura p. dr. Strojnowski, zdaje mi się, był on dyrektorem Kasy oszcz. Ten zaproponował mi, czybym ja nie pojechał do Myszyna i Dżurowa, aby te kopalnie ocenić. Nie mając wiele czasu, nie chciałem się podjąć tej oceny — a znając te kopalnie, ich wartość — chciałem się uwolnić od tego, ale skoro mi powiedział, że to obowiązek obywatelski i t. d., nakłonił mnie do tego, że pojechałem. — Pojechaliśmy: p. dr. Strojnowski, p. dr. Solowij i ja. Podjąłem się tego, albowiem i sam mam kopalnie i na jednej wybudowałem sam szyby. Zjechaliśmy na dół do kopalni i zobaczyliśmy, że tam węgla już nie było. Pokłady miały 35—40 cm. grubości. Woda przyplwiała do kopalni w ilości 4.000 litrów na minutę — i potrzeba ją było z głębokości 70 m. wydobywać na górę — pompa do wydobywania tej wody mogła być tylko wprowadzoną w ruch wielkim kosztem. Środkiem pokładu węgla szedł kamiień, który trzeba było z mozołem oddzielać. Przekonaliśmy się, że o węglu ani mowy być nie mogło, chodziło tylko o oszacowanie budynków. Było ich jakie 120 lecz w tym stanie, że do szacowania nadawały się chyba zawiasy i t. d. Inwentarz był oceniony bardzo wysoko, ale z tego co lepsze części jak n. p. drogie rury leżały, ale już sprzedanie. Sprzedał je dyrektor kopalni, aby opędzić zaległą placę robotnikom.

Pan Solowij i p. Strojnowski wrócili zaraz do Lwowa, była to bowiem pierwsza kopalnia, którą oni w swoim życiu widzieli, więc oceniliby nie potrafili, ja zaś sam pojechałem do Dżurowa. Tam

znalazłem to samo, co i w Myszynie, a tym jednak wyjątkiem, że tam było jeszcze coś węgla do wydobycia, tu zaś wody było za dużo i o eksploatacyi nie mogło być mowy. Do tego był nader głupi kontrakt z Krisssem, który, według mojego zdania, musiał proces wygrać. Byłem tam w dwojakim charakterze: raz jako rzeczoznawca, drugi raz jako likwidator Kasy oszczędności.

Teraz co do ocenienia. Cena węgla była wtedy 60 zł. za 100 kilo, a na tem było już 40 ct. straty. Strate tą można sobie i tem wytłómaczyć, że same maszyny pochłaniały dziennie 3 wagony węgla. Wyraźnie w mej ocenie napisałem, że dalsze prowadzenie tej kopalni byłoby waryactwem, była tam już przygotowana mała ilość węgla do wyrabowania, t. j. 900 wagonów, na takim wagonie można było jeszcze zyskać 5—10 zł., przyjmijmy razem 4.500 zł. Inwentarz w Myszynie oceniono na 60.000 zł., a gdyby to sprzedać *per Pausch und Bogen*, można by dostać 30.000 zł. Ja radziłem, że gdyby można trafić na sumiennego człowieka, to mogłaby Kasa prowadzić likwidację we własnym zarządzie. Dalej radziłem jeszcze wydobyć te 900 wagonów węgla. Następnie wyostać pompę z podziemia. Więc licząc za inwentarz 60.000 zł., za węgiel 4.000 zł., można było ocenić Myszyn na 64.000 zł. Ale były tam jeszcze wydatki takie do zapłacenia, które Kasa oszczędności zapłacić musiała, i to za miesiąc marzec należało zapłacić około 8.000 zł., wydatki na zaległą robotniczą były ogromne. W kwietniu zalegały jeszcze robotniczy z grudnia zeszłego roku, za przewóz węgla kolejką w lutym i marcu 1.200 zł., do Kasy brackiej 1.200 zł., robotnicza i mniejsze wydatki za kwiecień 4.000 zł., odprawa dla urzęd. 700 zł., razem 15.000 zł., a ponieważ ówczesny zarządca miał 8.000 zł., więc Kasa zapłaciła 7.100 zł., zatem powinno jeszcze być z tych 66.000 zł. zostać 56.900 zł.

Dalej zważyć potrzeba, że na zasypianie kopalni, wydobyć tego węgla i maszyn potrzeba będzie jakich 700—800 zł. mniej więcej może pozostać jeszcze 56.000. Oprócz tego dowiedziałem się, że skarb m. zainstalowaną tam swoją należność w kwocie 10 tys. to dałoby się do 1000 zużyć. Dalej kolejkę długości 7—8 kilometrów też można było sprzedać za jakie 10.000. Była jeszcze kaucya na kolej o dostawę węgla, tę także należałoby wyostać.

W Dżurowie jest kilka pól górniczych, których część należy zupełnie do gwarectwa i na których to częściach jest jeden zakład. Druga część należy $\frac{2}{3}$ do gwarectwa, a w $\frac{1}{3}$ do Krissa, z którym jest bardzo nieszczęśliwy kontrakt dzierżawy, o którym to kontrakcie i o skutkach jego dowiedziałem się dopiero w starostwie górniczem w Krakowie. Podając cenę szacunkową Dżurowa, brałem w rachubę cały Dżurów, a ponieważ węgla tam zbyt mało szacować nie można, oceniam tę kopalnię na 69.000 zł. t. j. ocenilem na tyle inwentarz, węgla nie mogłem ocenić. Zrobiłem wprawdzie kalkulację według dat Neudera, biorąc sumarycznie koszt wydobycia centnara na 52 ct., sprzedać można po 60 ct. centnar, toby wypadło 780 zł. coś w zysku za wagon. Toby był bardzo ładny zysk, licząc, że tam myślano o eksploatacyi 2.000 wagonów węgla na sprzedaż.

Przew.: Toby wynosiło więc około 17.000 zł.

Św.: Razem więc Dżurów i Myszyn liczyłem na 120.000 zł. Później jednak dowiedziałem się, że w procesie jest jedna część, której urządzenie kosztowało przeszło 50.000 zł. i że ta część zdaje się przypadnie Krissowi, który procesuje się teraz o dotrzymanie kontraktu. On ma dostawać rocznie po 16 ct. od wyjąbanego jednego centnara węgla minimalnie 3.600 zł. Kontrakt ten jest dla Krissa bardzo korzystny, ale dla przedsiębiorstwa nie. Przew.: Więc jakże się wartość Dżurowa ukształtuje? Św.: Myszyn i Dżurów bez węgla najwyżej są warte 90.000 zł., a wątpię, aby i tę sumę można z nich osiągnąć. Przew.: A czy p. dr. Tadeusz Solowij bardzo na pana nastawał, aby pan nisko szacował? Św.: P. mecenas Solowij nalegał na mnie ustawicznie, bym kupił za tę sumę, na jaką te kopalnie cenę. Dziwne to żądanie było, bo coby ludzie w danym wypadku powiedzieli. Powiedzieliby: ot umyślnie tak nisko szacował, aby sam mógł kupić, a po drugie, to nie mój interes. Mam swoją własną kopalnię.

Przew.: Więc jakże się pan zapatruje na ofertę p. Lityńskiego, na warunki jego. Św.: Dokładnie tej oferty nie znam, wiem jedynie, że zapłacił gotówką 54.000, przyjął kaucyę i Krissa i jeszcze coś objął. Przew.: Czy to źle było sprzedane? Św.: Nie. Przew.: Czy nie było mowy, aby te kopalnie we własnym zarządzie prowadzić i w ten sposób przez powolną eksploatacyę węgla wydobyć większą sumę? Św.: Jaby to absolutnie odradzałem. Jeżeliby mnie kto dzisiaj Dżurów darował, tak, jak jest i powiedział „ty musisz eksploatawać“, tobym nie przyjął; a co do Myszyna, to wartość przedstawiają tylko stare maszyny. Gdyby ta sprawa nie była zawikłana, gdyby nie wistal ten proces, radziłby był przeprowadzić likwidację, wysprzedać maszyn. Ale ponieważ był proces, zaległości rozmaite, jeden chłop upominał się o zapłatę za drzewo, karz z kasy brackiej też o pensyę, a ja nie miałem pieniędzy na wyplatę, bo Kasa oszcz. wypłacała tylko, co ustawowo musiała być wypłacone, jak robotniczy, przywóz węgla i to, co z kasy brackiej skradziono, coś około 20.000 zł., więc było inaczej postąpić. Do tego nie było go dozoru, wprawdzie coś przez miesiąc w Myszynie z mojej strony przyjaciele, miał ani odpowiedniej powagi, ani wiadomości

niezych. Przew.: Czy sprzedaż była wonec tego nagląca? Św.: Tak jest. Należało się Myszyną pozbyć w każdym razie.

Przew.: Wiadomo panu było o tych wkładach, jakie poprzednio gal. Kasa oszez. tam czyniła, wynoszących przeszło dwa miliony. Św.: Słyszałem o tem i to jest bardzo możliwe. Tam była rozpaczliwa gospodarka. Przew.: A przy racjonalniejszej gospodarce nie możnaby tam więcej wydobyć? Św.: Absolutnie nie. Zresztą nieprawidłowo prowadzono od samego początku wydobywanie węgla. Łamano kolo sztybu, tak, że do dalszych pokładów nie można się obecnie dostać. Przew.: Tu spotyka p. Solowija ze strony p. Ernesta Breitera zarzut, że on nie uwzględnił zapasów węgla przy ocenianiu. Może nam pan określi więc, czy p. dr. Tadeusz Solowij zajmował takie stanowisko, że należało mu ocenić i czy miał jaką ingerencję przy tem. Św.: Pan mecenas Solowij według mego zdania, nie miał „keinen blauen Dunst” o tem. Co zaś do tego zarzutu, że zapasów węgla nie oceniono, to chyba ten zarzut mnie może spotkać.

Przew.: Tamto było obliczone na powolną likwidację? Św.: I moje było obliczone na powolną. Przew.: A jakby się to powołało przeprowadzało, kiedy były takie ogromne wydatki? Św.: Wydatki by się zwróciły. Przew.: A wiele wedle p. Solowija obliczenia można było wydobyć przy powolnej likwidacji? Św.: Liczę, że około 90.000 zł. Przew.: A co byłoby lepszym dla takiej instytucji, jak Kasa oszczędności, niepowołanej do robienia interesów przemysłowych: czy sprzedać tak, czy wdać się w likwidację? Św.: Absolutnie lepiej sprzedać. Dr. Grek: Czy podówczas, kiedy p. Stroynowski pana uprosił, czy pan traktował p. dr. Solowija, jako swego koleżę, rzeczoznawcę? Św.: Absolutnie nie; ja znałem od dawna p. mecenas i za rzeczoznawcę nie mogłem go uważać. Dr. Grek: Czy kopalnię węgla przedstawiają się tak łatwo, że człowiek, który nie był w kopalni, nawet człowiek rozumny — może sobie zdać sprawę, jaką wartość ona przedstawia? Św.: Absolutnie nie.

Przew. Zarządza pauzę.

Po przerwie rozpoczęła się rozprawa o godz. 1 min. 35. Dalszy ciąg przesłuchania

p. Domsa.

Dr. Grek: Pan był w Myszynie z p. Stroynowskim i Solowijem. Św.: Przyjechałem wczesnym rano i byłem do południa. Dr. Grek: Podczas tej podróży omawiany był interes zapewne? Czy może mi pan powiedzieć, czy z rozmowy, którą pan wiódł z p. Solowijem, nie odniósł pan tego wrażenia, jakoby ten starał się, aby pan nisko szacował i chciał sprzedać? Św.: Absolutnie nie. Dr. Grek: Czy p. Solowij starał się może przekonać pana, że kopalnia jest mniej warta. Św.: Absolutnie nie. Dr. Grek: A więc zachowywał się tak, jak człowiek, który się nie zna zupełnie na tej rzeczy. Św.: Tak. Dr. Grek: Pan miał się zwracać do różnych kupców? Św.: Tak, do bardzo wielu: pp. Cieślowskiego, Lityńskiego, Rubera i t. d. Dr. Grek: Czy p. Solowij nie prosił pana, aby ten zamiar sprzedaży kopalni trzymać w tajemnicy, aby tylko kilka ofert wziąć pod uwagę. Św.: Nie, owszem, kogo spotkałem, przedstawiałem mu sprzedaż i namawiałem. Dr. Grek: Szan. pan wspominał, że wedle jego zdania, jako doświadczonego górnik, p. Lityński nie zrobił najlepszego interesu? Św.: Musi się „zrzęznąć”. Dr. Grek: Czy pan rozmawiał o tem z kim? Św.: Owszem, rozmawiałem z kilkoma panami i wskazywałem na anonsie po gazetach, które p. Lityński ogłasza na sprzedaż węgla. To jest rzecz, jakiej w mej praktyce nie znam. Dr. Grek: Kto jest p. Podgórski. Św.: Dziś jest e. k. radcą górniczym. Dr. Grek: Czy to wykształcony górnik? Św.: Tak jest. Dr. Dais.: Czy pan nie miałeś intencji bezpośrednio kupić Myszyn i Dżurów. Św.: Początkowo nie, dopiero gdy p. Solowij namawiał mnie do kupna z Richtmanem, odpowiedziałem, że niech Richtman kupi, a dopiero potem jako współnik przystąpię.

Dr. D.: Czy ten interes z p. Richtmanem nie okazał jakichś objawów? Św.: Owszem, był zawarty kontrakt przedwstępny. Dr. D.: Kto układał kontrakt? Św.: Mecenas Dąbrowski. Dr. D.: Kto jest adwokatem p. Richtmana? Św.: Dr. Obmiński. Dr. D.: O ile doszło do mej wiadomości, jest dr. Solowij? Św.: Dokładnie mi o tem nie wiadomo. Przew.: Proszę pana obrońcę powiedzieć mi, do czego pan dąży, jaka jest tendencja pańskich pytań? Dr. D.: Ja mam tę tendencję, że bronię oskarżonego i postępuję, jak mi rozum i sumienie nakazuje. Przew.: Jeżeli mi pan obrońca nie da odpowiedzi, do czego zmierza, będę uchylał takie pytania, które nie prowadzą do rzeczy samej. Dr. D.: Zarzucane jest p. Solowijowi macherstwo, a więc moją rzeczą jest dojść do prawdy. Przew.: Proszę pytać dalej. Dr. D.: Czy p. Podgórski jest znawcą uczonym, fachowym? Czy był w Dżurowie? Św.: Musiał być, ale zemną nie był, lecz przedemną. Dr. D.: Więc o tych rzeczach mógłby nam podać wiadomość? Św.: Tak. Dr. D.: Czy p. Syroczyński jest powagą? Św.: Nie wiem tego. Dr. D.: Nie wiadomo panu, że na sesji Wydziału krajowego występował p. Syroczyński przeciwko... Przew.: Uchylam pytanie. Dr. D.: Nie pytam więcej, jeżeli ma być wszystko uchylane. Przew.: Może pan! Osk. Br.: O ile wiem, p. Richtman został wprowadzony w posiadanie Myszyn i części Dżurowa.

Przew. do Breitera: Proszę nam objaśnić,

do czego pan prowadzi, pan ma się starać, aby prowadzić dowód prawdy. Osk. Br.: Muszę skonstatować, że jestem na każdym kroku pozbawiany praw obrony. Przew.: Proszę pana, nie możemy się wdawać w żadne klótnie, gdyż w przeciwnym razie będę zmaszony użyć środków karnych. Czy pan stawia pytanie, co się działo na posiedzeniu?... Osk. Br.: Pan był obecny na posiedzeniu wydziału Kasy, na którym była rozpatrywana sprawa Myszyn i Dżurowa? Św.: Byłem na niem. Było uchwalone, że pan Richtman kupuje, ale jak już cenę uchwalono. Osk. Br.: Czy pan Richtman był wprowadzony w posiadanie? Św.: Richtman na list potwierdzony przez pana Obmińskiego, że on kupił. Przew.: Tak to było? Św.: Pan Cieślowski oświadczył, że nie kupi, bo nie ma kapitału. Pan Richtman oświadczył więc, że kupi i doradzałem mu nawet, że może zarobić, chociaż jest proces z Krissem — ja zaś nie mogłem chociażby z tego względu, że byłem mężem zaufania Kasy. On wniósł dwie oferty i pierwszą ofiarował 55 tysięcy za Myszyn i część Dżurowa. Przew.: A więc 2 oferty wniósł? Św.: Tak — i sprawa poszła tak dalece, że kupił już część Dżurowa i Myszyn. Kontrakt robił p. Dąbrowski. Ponieważ nie było czasu zrobić formalnego kontraktu, trzeba było koniecznie się spieszyć i p. Richtman żądał, aby ktoś wyjechał na miejsce oglądać. Miał jechać i p. Godlewski. Z Kasy więc wystosowano list do zarządu, aby tym panom, jako właścicielom, iść na rękę. Byli więc definitywnie właścicielami, dlaczego zaś później na posiedzeniu wydziału nie sprzedano im — to, zapewne dla tego, że p. Lityński kupował całość, a powiedziano właśnie na tem posiedzeniu: „nie możemy się bawić w procesa i zarząd, musimy sprzedać wszystko” — i dlatego oferta Lityńskiego, która obejmowała wszystko, została przyjęta.

Osk. Br.: Ale mnie się zdaje, że jeśli raz sprzedano, to ta sprzedaż była ważną? Powiedział pan, że pan wypłacał ludzi i to sumą około 17.000. Pan był tam rzeczoznawcą, a więc z jakiej racji pan wypłacał? Św.: Kasa nie miała na miejscu ludzi odpowiednich i proszono mnie o to. Pan Jägerman prosił nawet o przeprowadzenie likwidacji, ale gdy zacząłem przeprowadzać, natrafiłem na tyle trudności, że porzuciłem ją. Osk. Br.: O ile mogłem zmiarkować, raz pan twierdził, że kontrakt z Krissem można ominąć i że Kasa mogła z nim proces wygrać? Św.: Tak mówiono — i nie jest to moją opinią. Osk. Br.: Pan, zdaje się, był tego zdania, że przedewszystkiem kontrakt z Krissem nie jest tak niebezpieczny? Przew.: Jakie było w tym względzie pańskie zdanie? Św.: Mojem zdaniem, jest ten proces bardzo niebezpieczny. Pan Lityński miał dawać 10.000 zł. odstępnego w razie zrzeczenia się z jego strony procesu. Osk. Br.: Na posiedzeniu wydziału Kasy oszez. jak pan przedstawiał tę sprawę? Św.: To nie było posiedzenie. Osk. Br.: Co to było? Przew.: Do czego to dąży? Osk. Br.: Dąży do wyjaśnienia sprzedaży Myszyn i Dżurowa, bo jest ona niejasną kartą. Przew.: My tego udowadniać nie mamy, ale o ile p. Solowij w tem jest winien? Osk. Br.: Pan Solowij brał żywy udział w tych sprawach. Pan oświadczył, że węgle w Myszynie były warte około 15 tysięcy? Św.: Tak jest, były nawet warte więcej niż 18.000 zł. Osk. Br.: A dlaczego pan... Przew.: Proszę pana, do czego to prowadzi? Proszę trzymać się rzeczy. Osk. Br.: Nie będę więcej mówił... Św.: Na podstawie dat zebranych mogłem oszacować, że może się zarobić 8 zł. na wagonie, a więc byłoby około 80 tysięcy zysku. Ale ja oświadczam, że na podstawie tego, co widziałem później, gdyby mi darowano tę kopalnię, nie wziąłbym ich.

Breiter: Ale Lityński wydobywa? Św.: To nie moja rzecz. Breiter: Czy węgiel przy kupnie nie został wciągnięty do kupna? Przew.: Przedtem powiedział to i wyjaśnił świadek. Breiter: Czy węgiel w Dżurowie przedstawia wartość 8000? Św.: Nie wiem, czy daty, które p. Neuder podał, są dobre. Przew.: My dziś mamy wyklarowane stanowisko p. Solowija, że nie był ocenicielem i że p. Doms nie był z nim w porozumieniu. Breiter: Pan oświadczył, że likwidacja byłaby korzystną dla Kasy? Św.: Tak, tak, ale póki nie wiedziałem o obecnych zawikłanych stosunkach o zalaniu wodą, procesach i t. d. Breiter: Czy panu wiadomo, że Lityński sprzedał masę żelaza, i jaką kwotę wziął. Przew.: Uchylam to pytanie. Breiter: Czy pan uważa, że sprzedaż ta bez licytacji, bez przedstawienia na posiedzeniu wydziału wszystkich ofert jest legalną; sprawa zupełnie czystą? Czy to postępowanie można nazwać *correct*, czy też inaczej? Św.: Co do czynności wydziału, o tyle źle zrobił, że nie ogłosił anonsem licytacji, ale za to ja, kogo spotkałem, czy tu, czy w Kolomyi i gdziekolwiek — mówiłem o tem. Powinno było jednak być w gazetach ogłoszone. Przew.: Kto winę ponosi w tem, czy pan Solowij? Św.: Absolutnie nie. Breiter: Mnie się zdaje, że p. Solowij z Stroynowskim prosił... Św.: Pan Stroynowski sam.

Przewodniczący uwalnia świadka całkiem. Dr. Daisenberga sprzeciwia się i prosi o zatrzymanie tego świadka, gdyż może zająć jeszcze potrzeba powołania.

Świadek dr. Irzycezek Maciejowski.

Przew.: Pan Mecenas został powołany na świadka przez p. Solowija na okoliczność: „czy to prawdą jest, że p. Lityński za przeprowadzenie kupna Myszyn i Dżurowa dał macherom 20.000 i że

potem opowiadał przed świadkami, powołanymi przez p. Breitera”. Czy panu co o tem wiadomo? Św.: O tem absolutnie nie wiem, przedemną p. Lityński o tem nie mówił. Przew.: Więcej nie a nie Pan o tem nie wie? Św.: Tak. Dr. Dais.: Pan dr. powiada, że p. Lityński nie opowiadał. Ale może od kogo innego pan o tem słyszał. Św.: O niczem nie słyszałem. Następuje przesłuchanie

Prof. Stanisł. Głabińskiego

na tę samą okoliczność, na którą przesłuchiowano dra Maciejowskiego. Św. Głab.: Nie o tem nie wiem, chyba tyle, co z dzienników. Z własnego spostrzeżenia nic nie wiem.

Sprawa Wachnianina.

Przesłuchanie świadka

Dr. Czołowskiego

Przew.: Pan dr. został ponownie powołany, aby pan przedstawił pochodzenie tej karteczki. Św.: Rzeczywiście zapomniałem o tej karteczce. Przyszłem do pana Breitera i ten dał mi oświadczenie, że nie miał na myśli posła Wachnianina. Karteczkę tę pokazywałem p. Studzińskiemu. Przew.: A czy nie było przy tej sposobności mowy o mistyfikacji. Św.: Nie.

Przew.: Czy nie było mowy, lub innej wzmianki, jakoby pan Breiter zasłaniał się jakąś korespondencją. Świadek daje karteczkę. Przew. odczytuje: „Oświadczam nimejszem, że notatka zamieszczona w *Monitorze*, omawiająca sprawy zakulisowe ruskiego teatru w Samborze zupełnie nie odnosi się do posła Rady państwa p. Wachnianina”. Przew.: Czy to p. Breiter sformułował? Św.: Tak. Przew.: Czy z p. Studzińskim była mowa, jakoby p. Breiter miał być mistyfikowany. Św.: Jeżeli powiedziałem, to tylko od siebie i to w takiej formie, jakoby to słyszał z pogłosek, że został zmistyfikowany. Dr. Breiter: Chciałbym postawić jedno pytanie, czy ja nie mylę się. Czy pan Studziński miał to pierwszy powiedzieć czy nie? Św.: Tak. Dr. Reiter: Czy pan dr. miał słyszeć o tem tylko i powiedział na podstawie pogłosek? Św.: Tak. Dr. Reiter: Może powiedział to p. Studziński? Św.: Słyszałem to jeszcze przedtem? Pan Studziński podał to także w formie pogłoski. Dr. Reiter: Czy pan Studziński wymieniał jakie osoby? Św.: Nie. Dr. Wł. Solowij: Nie wiem, czy mnie kombinacje nie mylą. Czy p. dr. zna skład redakcji *Habezanyma*? Dr. Solow.: O tyle, o ile znam inne. Dr. Solowij: Czy na podstawie znajomości redakcji może pan powiedzieć, że p. Łucyk mógł to zrobić? Św.: Nie wiem.

Następuje przesłuchanie świadka

P. Studzińskiego, prof. uniwers.

Przew.: Pan profesor może nam powie, jakie to było spotkanie z p. Czołowskim i jakiej treści odnośnie do satysfakcji honorowej. (Zaczyna po rusku lecz uproszony przez ławę po polsku). Św.: Chcę w pierw opowiedzieć, co pan Biliński mówił w tej sprawie. Trzy dni przed rozprawą listopadową dostałem list od dra Solowija, w którym wyraża zdziwienie, że Breiter ogłasza sprawę całą, będąc w toku pogodzenia. Spodziewałem się więc, że ktoś zechce pośredniczyć i rzeczywiście przyszedł do mego teścia w porze obiadowej p. Biliński. Pierwszy raz nie zastał go w domu, dopiero drugi. Teść zaprosił go do salonu, ja zaś byłem w przyścielonym pokoju, z którego, z powodu otwartych drzwi mogłem wszystko słyszeć. Wszedłem na te właśnie słowa p. Wachnianina (mówił bardzo głośno): „Ja ne znau scho, szczo p. Łucyk mau zmistyfikowaty p. Breitera, obyda je za tiazka, szczobym ja mił widstupyty wid rozprawy, tomu deklaracyi nijakij pryniaty ne mozu. Jesly odnak wy kažete, szczo pan Łucyk zmistyfikowau Breitera, pryńis jemu korespondencyju i skazau: „drukuj pan a ja dowod prawdy przeprowadzę”, to w takim razi prosza skazaty p. Breiterowi, nechaj pered sudom wyjawyť a wyna bude meusza”.

W czasie tych słów p. Biliński przytakiwał ciągle: „tak, tak obyda za tiazka, nawaryly nechaj to zjediat”, jabył sam inaczej nie zrobił.

To więc było pierwszy raz, gdzie dowiedzieliśmy się w domu o mistyfikacji.

Przew.: Ale pan nie słyszał słów, które mówił pan Biliński do Wachnianina, tylko z tej odpowiedzi pan prof. dedukował, że musiał p. Biliński wskazać p. Łucyka. Św.: Słów p. Bilińskiego nie słyszałem, lecz z tych słów: „jesly wy howoryte szczo pan Łucyk mau zmistyfikowaty Breitera”. Teść Wachnianina wrócił po odejściu p. Bilińskiego do pokoju i powiedział: „Od teper znaju zereło; to je kacapska intryga”. Z dr. Czołowskim spotkałem się podczas pogrzebu Smolki na ulicy Sykstańskiej. Przystąpił do mnie i pytał, czy nie mógł by się ze mną widzieć. „Owszem” — odpowiedziałem — „ale może pan powie, o co się mną więcej rozchodzi”. On powiada: „Tylko kilka słów. Może pański teść Wachnianin byłby łaskaw odstąpić od rozprawy. Powiedziałem mu, że teraz będzie trudno, ponieważ taką sprawę może zdecydować tylko sąd. A p. Czoł. na to: „Breiter padł ofiarą mistyfikacji ze strony Łucyka. Wiemy o tem, że Biliński był u was”. Obiecałem, że wkrótce będę się starał widzieć z dr. Czołowskim.

Przew.: Pan dr. Czołowski przyznaje to, ale powiada, że nie mówił tego na podstawie zwierzenia się jakiegoś p. Breitera, ani swojej opinii, ale że słyszał o tem skądinąd. Św.: Jeżeli się o to rozchodzi, to rzeczywiście p. dr. Czołowski mówił tak, i odniosłem to wrażenie, jakoby miał tę wiadomość

skądinąd, a nie od Breitera. Parę dni później posłałem list dr. Czołowskiego, żeby mu dać *rendez-vous* w tej sprawie. W tym dniu byłem zajęty i powiedziałem, że wstąpię do niego do archiwum następnego dnia między 11—12 przedpoł. Rzeczywiście na drugi dzień przed 12 godz. przyszedłem. Byliśmy w osobnym pokoju i wtedy prosił mnie p. dr. Czołowski, czybym nie chciał pośredniczyć w tej sprawie i prosić p. Wachnianina, by odstąpił od rozprawy. Przy tej sposobności odczytał deklarację, której słów poszczególnych sobie nie przypominam. Zakonczenie było takie, że notatka w *Monitorze* nie odnosi się do p. Wachnianina. Deklaracja ta wydała mi się ogromnie suchą, choć nie powiedziałem tego p. dr. Czołowskiemu.

Oświadczyłem mu tylko, że nie mam plenipotencji od p. Wachnianina, żebym mógł powiedzieć tak lub inaczej; po drugie obraza jest za ciężka, tem bardziej, że panowie ci mieli sposobność przez półtora roku odwołać tę obelgę; gdyby p. Wachnianin przyjął tę deklarację, to ruska publiczność, która umie chwycić się cienia podejrzenia, powiedziałaby z pewnością, że tam coś było, że Wachnianin nie chce do rozprawy dopuścić, że wobec tego — o ile mi się zdaje — teść od rozprawy nie odstąpi. Przy tej sposobności znowu powiedział p. dr. Czołowski: „ale pan wie, że Breiter został zmistyfikowany?“ odpowiedziałem, że wiem, bo był u teścia p. Biliński, a teść mój odpowiedział: „Niech Breiter powie w czasie rozprawy, że został zmistyfikowany, a wina jego będzie znacznie mniejszą“. Podniosłem jeszcze wówczas jeden bardzo smutny i przykry fakt, a mianowicie: gdy teścia mego po ogłoszeniu artykułku w *Monitorze*, zamianował Wydział krajowy referentem dla ruskiego teatru, jeden z panów, nazwiska nie wymienię, *nomina odiosa sunt* — powiedział wtedy: „Ja z tym kuplerem razem zasiałem i nie będę“. My dowiedzieliśmy się o tem w rok później. — może to było szczęściem dla tego pana.

Przew.: W jakim czasie po okazaniu się artykułu w *Monitorze* było w „Besidzie“ to posiedzenie? Św.: To nie było posiedzenie: było to w czasie Sejmu, w bardzo krótki czas po tem. Przew.: Zadałem to pytanie, by dojść do rezultatu, czy mogli ludzie rozumieć, że to odnosi się do p. Wachnianina. Bo jeżeli tak było, to mamy dowód, że musieli być ludzie, którzy przeczytawszy ten artykuł, nie mogli się pozbyć przekonania, że to odnosi się do p. Wachnianina. Św.: Jestem tego zdania, że wszyscy członkowie „Besidy“ musieli myśleć, że to nikt inny nie był, tylko p. Wachnianin, bo w Samborze nie był nikt inny z posłów delegatem, tylko p. Wachnianin. Przew.: Tu podniesiono, że p. Wachnianin został później posłem, aż w grudniu.

Św.: Publiczność się nie pyta o to, kiedy został posłem, ale p. Wachnianin jest posłem, więc to on.

Przew.: A innego posła tam nie było? Św.: Odpowiedzi na to nie mogę dać, bo ostatnie 2 lata byłem w Krakowie, a przedtem zagranicą. Przew.: Czy to ta sama kartka, którą p. dr. Czołowski okazywał panu? Św.: Zdaje mi się, że tak. Przew.: Zeznania p. dr. Czołowskiego wcale się nie różnią od tego, co powiedział pan profesor. Dr. Soł.: Jest pewna kontrowersja, bo p. dr. Czołowski mówi, że przed p. profesorem nie mówił, jakoby p. Łucyk zmistyfikował p. Breitera; nazwisko p. Łucyka miało wypaść z ust p. profesora. Św.: P. dr. Czołowski i pierwszy i drugi raz mówił, że p. Breiter padł ofiarą mistyfikacji ze strony p. Łucyka. Dr. Czołowski: Ja przyznaję, że i pierwszy i drugi raz padło to słowo, ale może p. profesor sobie nie przypomina... Św.: Obstawiam stanowczo przytem co powiedziałem i nie odwołuję nic z tego; p. dr. Czołowski nie mówił może tego od p. Breitera, ale ja miałem przekonanie, że to p. Breiter powiedział. Dr. Reiter: Czy p. Biliński, wspominając o Łucyku — przypuścił na razie, że wspominał — czynił to w ten sposób, jakoby p. Breiter upoważniał go do tego, ażeby wymienić jego nazwisko jako inspiranta? Czy p. Wachnianin później w kółku rodzinnym nie przedstawił tak rzeczy?

Św.: Tego nie wiem — to mógłby powiedzieć p. Wachnianin. Dr. Reiter: Proszę p. przewodniczącego, by był łaskaw stwierdzić z aktów, że pan Łucyk nie miał żadnych pism, dowodu prawdy nie prowadził, ani świadków nie cytował, co wskazuje, że p. Biliński to sobie z własnej inicjatywy skomponował. Bo gdyby to było prawdą, to oczekiwano by się, że p. Łucyk jest tym, który prowadzi dowód prawdy. Może to się przyda do wyświeślenia stosunków między p. Breiterem a p. Łucykiem? Przew.: Mogę to skonstatować, że p. Łucyk nie broni się w ten sposób, któryby go zniewalał do prowadzenia dowodu prawdy. Osk. Br.: Dla uspokojenia i dla ulżenia swemu sumieniu, muszę powiedzieć, że dziś zgłosili się do mnie dwaj ludzie, p. Adam Wysoczański, naczelnik filii „Floryanki“ w Samborze, i radca sądu Czwartacki, z których jeden, p. Wysoczański, oświadczył, że wezwany na świadka, zezna pod przysięgą, jak słyszał na własne uszy, że pan Maniewski prosił p. Wachnianina o protekcję do panny F. Przew.: Czy pan stawia pozytywny wniosek? Osk. Br.: Tak. Zaś p. radca Czwartacki z Sambora zezna, że przy przesłuchaniu w toku rozprawy niektórych świadków, miał mu cukiernik Horwat oświadczyć, że mu jest bardzo przykro, iż pan Sachanek, który wie o wszystkim, w sądzie przesłuchiwany, nie powiedział wszystkiego.

Przew.: A wie p. Wysoczański, co p. Wa-

chnianin odpowiedział p. Maniewskiemu? Osk. Br.: Tego nie wiem. Przew.: To jest rzecz już omawiana; jeden ze świadków zeznał, że p. Wachnianin miał się na to odezwać, że nie na to się wozi artystów, tylko są inne cele teatru. Dr. Wł. Sołowij: Wysoki trybunał! P. Breiter zaznaczył w tej chwili, że dla ulżenia sumieniu swemu, wnioski na przesłuchanie tych 2 dalszych świadków, w kierunku dowodu prawdy na fakta naprowadzone w inkryminowanym artykule postawił. Nie wiem, czy to jest ulgą dla sumienia uczciwego człowieka, jeżeli zrobiwszy komuś krzywdę i obrazę, brnie w błoto dalej; jeżeli te same fakta, stwierdzone jako nieistniejące, kurczowo chce udowadniać. P. Breiter, pytany kilkakrotnie, czy prowadzi dowód prawdy, mówił, że zmuszony jest prowadzić ten dowód; miałem zaś sposobność już powiedzieć, że takiego przymusu ustawa nie zna, że to jest prawo, a nie żaden obowiązek. Tyle ogólnie. Konstatuję dalej, że p. Breiter usiłuje świadkiem Wysoczańskim dowieść, że p. Maniewski prosił p. Wachnianina o pośrednictwo. Gdyby nawet ten fakt został stwierdzony, to dowód prawdy, jakiego p. Breiter potrzebuje, nie byłby absolutnie ustalony; bo on ma udowodnić nie to, że p. Maniewski prosił o pośrednictwo, tylko, że p. Wachnianin pośredniczył i pośrednicząc, 50 zł. schował do kieszeni.

P. Czwartacki znowu ma stwierdzić, że Horwat jest pełen żalu, iż p. Sachanek nie zeznał prawdy. To prowadziłoby do absurdum procesowego! Taby znaczyło, że mamy wprowadzać świadka na udowodnienie, że inny przesłuchany pod przysięgą świadek, zeznał nieprawdę. To mogłoby być dla p. Breitera rzeczą bardzo przydatną, gdyby zamierzył z powodu fałszywych zeznań zrobić użytek i wnieść doniesienie do prokuratury państwa, czego od całego świata zawsze żąda. Wobec tego sprzeciwiam się wnioskowi p. Breitera, bo gdybyśmy mieli isć tak daleko, to i ja miałbym wiele rzeczy do naprowadzenia. Dr. Dańs.: Przeciw temu przemówieniu mam tylko tyle do oświadczenia, że p. Breiter w ciągu obecnej rozprawy ani razu nie utrzymywał, że to było faktem; wystarcza więc prowadzenie dowodu na to, że była taka plotka, bo on to sam uznał za plotkę, dowiedziawszy się, że profesor Wachnianin czuje się obrażonym tą notatką w *Monitorze*. Mnie się zdaje, że dowód prawdy, że taka plotka istniała, przez przesłuchanie tych dwóch świadków, może być wykazany; dlatego proszę o przesłuchanie tych świadków.

Dr. Reiter: Nie przyłączam się do wniosku drugiego i nie zgadzam się na to, aby słuchać tu pana Czwartackiego na okoliczność tę, co pan Horwat w toku śledztwa powiedział i tę, o co się żalił, albowiem jest rzeczą sędziów przysięgłych ocenić, który świadek zasługuje na wiarę, a który nie. Natomiast popieram gorąco wniosek pierwszy i chociaż świadek Wysoczański nie ma nam potwierdzić całego faktu, jak on był podany w *Monitorze*, to jednak potwierdzi część jego, albowiem bardzo trudną byłoby rzeczą znaleźć takiego świadka, któryby nam całą rzecz tę mógł potwierdzić (zawartą w notatce *Monitora*), albowiem nawet i w tej pewna część pozostaje zakrytą w tajemnicy po za ciężką kotarą. — To, co świadek Wysoczański ma zeznać, z pewnością ma wielkie znaczenie, dlatego też proszę o dopuszczenie tego świadka. Dr. Soł. do Breitera: Pan obrońca pański powiedział, (nie wiem, czy się pan z tem zgadza), że pan prowadzi dowód prawdy tylko na plotkę? Osk. Br.: Tak. Ja zupełnie się zgadzam i w całej rozprawie nigdy nie twierdziłem, aby fakt ten był prawdziwy. Ja tylko prowadzę dowód na istnienie tej plotki w Samborze i zdaje mi się, że ci dwaj panowie przesłuchani, wskazać mogą na źródło tej plotki, albowiem będąc w Samborze w tym czasie, ugruntują nam to przekonanie, że taka plotka w Samborze istniała, że ja nie wysłałem sobie tego z palca, tylko zamieściłem to, co ludzie mówili i to ludzie ze złotymi kółkami. P. Wachn.: Jaby prosił wys. tryb., aby dopuścił p. Wysoczańskiego do świadectwa — albowiem ja nie miałem przyjemności w życiu znać, ani nie znam p. Wysocz. i nie przypominam sobie, a ten twierdzi stanowczo, że był wówczas w cukierni, kiedyśmy byli. Dlatego też proszę, aby wys. tryb. dla wyjaśnienia całej tej sprawy, dopuścił do świadectwa p. Wysocz. Co się tyczy tej drugiej sprawy, to ona mnie wcale nie dotyczy. Dr. Soł.: Chciałem tylko oświadczyć, co i p. przew. w swoim *resumé* panom przysięgłym zaznaczył, że dowód prawdy, to jest dowód prawdy materialnej, że coś było — że to, co się twierdzi, że to rzeczywiście było. Zaś §. 491 powiada o bezkarności tego, kto się dopuści jakiejś obrazy, że ta bezkarność ma wtedy miejsce, gdy ten dowiedzie i przeprowadzi dowód prawdy materialnej. To nie jest dowód prawdy, jeżeli ktoś prowadzi dowód prawdy na plotkę. Wobec tego zaś, że p. Breiter powiedział, iż on przeprowadzi dowód prawdy na plotkę, byłoby rzeczą sprzeczną, aby p. Breiter nie prowadząc żadnego dowodu prawdy, żądał przesłuchania tych świadków.

Dr. Reiter: Ja wprawdzie oświadczyłem na początku rozprawy, że p. Łucyk korzystać będzie z wyniku przeprowadzonego dowodu prawdy, ale wobec tych wynurzeń i wobec tej sytuacji, w której moglibyśmy się znaleźć, oświadczam, że ja *usque ad finem* prowadzę dalej dowód prawdy obiektywnej. Przew.: Po naradzie trybunału czyta się uchwałę trybunału, mocą której odmówiono przesłuchaniu obu świadków. P. Wachnianin: Proszę panów, ja tego procesu użyć chciałem na to, aby moją osobę

zupełnie oczyścić. Dlatego też prosiłem w Tryb. o dopuszczenie tego świadka, który był obecny i miał słyszeć, jak p. Maniewski do mnie wrócił się z prośbą o pośrednictwo między nim a osobą „F“ w tych erotycznych stosunkach. To jest świadek, który rzeczywiście mógłby nam wiele powiedzieć, albo też i bardzo mało. Ale ja przyznam się, (a mam pamięć dobrą) że nie pamiętam, abym pana Wysoczańskiego kiedykolwiek widział. Zgodziłem się na wezwanie tego świadka, a to jedynie dla tego, gdyż chciałem, aby ława przysięgłych mogła poznać, iż świadkowie, których tutaj p. Breiter zwoluje, są tylko wybiegiem z jego strony. Dlatego zastrzegam sobie zażalenie nieważności.

Przew. odczytuje podanie Mendla Bretlera zaopatrzone świadectwem lekarskim, iż tenże nie może zjawić się w sądzie jako świadek z powodu zapalenia ocz. Strony na razie wstrzymują się od oświadczenia.

Sprawa dra Tad. Sołowija.

Wchodzi na salę najważniejszy w tej sprawie świadek i oskarżyciel prywatny

Dr. Tadeusz Sołowij

i w następujące odzywa się słowa:

Napaści *Monitora* na moją osobę datują się od lutego roku 1898. Rzecz miała się następująco: Jeżeli się nie mylę, w połowie lutego przyszło do mnie dwóch młodych ludzi: p. Torosiewicz i p. Artur Till z prośbą, abym przyjął uczestnictwo w Sądzie honorowym, który miał rozstrzygnąć, czy pan Emanuel Roński, syn pana mecenasa Rońskiego, ma prawo żądać od p. Breitera satysfakcji honorowej. Przyznam, że już wtedy ci dwaj młodzi ludzie zwrócili mi uwagę i przepaszali, że mnie trudzą, gdyż powiedzieli, że „narazi to pana na pewne napaści ze strony Breitera“. Wówczas oświadczyłem, że choćby i tak było, uważam za swój obowiązek służyć w takiej sprawie. W dzień albo dwa jawił się u mnie sędzia honorowy świadków p. Breitera i tutaj, jako świadek przy rozprawie słuchany, oświadczyć muszę, że przed tymi świadkami nie miałem oburzenia na oszczerczą treść artykułów w *Monitorze*. Niestety, nie mogliśmy się porozumieć i sąd rozszedł się. Rezultat był ten, że A. Till i Torosiewicz spisali protokół, zgodny z prawdą, że p. E. Breiter uchylił się od dania honorowej satysfakcji. Pewnego dnia jawi się w numerze *Monitora* notatka, że świadkowie obu stron skonstatowali, że p. Roński nie ma prawa żądać honorowej satysfakcji. To było już za wiele świadkom p. Breitera i razem z p. Tillem i Torosiewiczem napisali list do redakcyi *Monitora* z prośbą o umieszczenie sprostowania. Pan Breiter odmówił. Przyszło do tego, że p. W. Dąbrowski, świadek p. Breitera i p. Torosiewicz dwoma wyrokami sądowymi zmusili p. Breitera do umieszczenia sprostowania.

Od tego czasu zaczęły się zjawiać w *Monitorze* rozmaite uszczypliwe, bolesne uwagi o mojej osobie. Raczej jednak panowie zważyć, że rok 1898 nie przyniósł nam jeszcze tyle nieszczęść, co rok 1899. W roku 1898 radziłem się, czy mam reagować na te artykuły, ale powiedziano mi, byłoby to niżej mojej godności. Jednak rzecz poszła dalej i w tym właśnie roku 1899, ja, który całe moje życie czyste poświęciłem swoim czysto zawodowym obowiązkom — i powołany zostałem do funkcji może bardzo skromnych, jak do wydziału Kasy oszczęd. i komitetu obywatelskiego — ja znalazłem się w takim upokorzeniu, jakiego rzeczywiście nikomu żyć nie mogę. Dziwnemby się wydawać mogło, że człowiek, który ma przyjaciół, grono znajomych, może sobie znaleźć satysfakcję między ludźmi honoru, może odwołać się do sądu honorowego, obywatelskiego, raptem znalazł się w tej pozycji i to w chwili, kiedy nogą dopiero wstąpił na szerszą arenę działalności obywatelskiej. Najgorsze zarzuty czyniono mnie, łączono moje nazwisko z defraudacyjną gospodarką Kasy oszczędności, z defraudacyami w Banku włościańskim. Co miałem wobec tego zrobić? Droga satysfakcji honorowej była zamknięta protokołami poprzednich satysfakcyj. Wezwać p. Breitera przed sąd honorowy nie mogę, wzywany bowiem poprzednio już kilkakrotnie nie stanął i jeszcze członków tego sądu bezczęścił. Na drogę sprostowania nie mogłem się udać, bo sprostowań nie przyjmuje, a jeżeli przyjmuje, to przekręca. Oskarżył mnie przed obywatelami, cześć moją przed całym krajem nogami zdeptał i ja się więc odwołałem przed obywateli. Niech sprawę sądzi.

Przew.: Jakie stanowisko, zajmował p. mecenas lub jakie funkcje pełnił w Kasie oszcz. lub w Banku włościańskim? Św.: Do zarządu gal. Kasy oszcz. nie należałem nigdy, nie miałem nawet sposobności poinformowania się o stosunkach w tej Kasie. Dopiero w r. 1896 walne zgromadzenie członków Towarzystwa gal. Kas. oszcz. powołało mnie w swoje grono. Byłem na walnym zgromadzeniu w r. 1897 i 1898, jako członek Towarzystwa, a takich członków było 80. W marcu tego roku Sejm kraj. powołał mnie na członka wydziału, składającego się z 12 członków, a to 8 wybranych przez Sejm, a 4 przez Kasę. Pierwsze posiedzenie wydziału odbyło się 1 kwietnia. Przewitał nas na wstępie zaraz p. radca dworu Jägerman, reprezentant t. zw. zarządu tymczasowego. P. Jägerman, który rzeczywiście upadł pod ciężką pracą poprzednich miesięcy, prosił nas, członków wydziału, aby, zanim dyrektor zamianowany zostanie — my rozdzielili pomiędzy siebie kilka ważniejszych spraw administracyjnych. Pod-

owczas wybrano kilka komitetów, a w szczególności komitet, złożony ze mnie, dr. Pajaka i Lubena do rozpatrzenia się w sprawie kopalni Myszyń Dżurów i w sprawie Schodnicy. Równocześnie na tem pierwszym posiedzeniu, wydział zaproponował na dyrektora p. Nikorowicza, który bezwzględnie został zamianowany i 18 kwietnia objął urządowanie, a 24 kwietnia objął urządowanie i dyr. Steczkowski. Funkcje więc komitetów trwały od 1 kwietnia do 24.

Zaraz następnego dnia po wytworzeniu się tych komitetów, a działo się to wszystko z ogromnym pospiechem, wśród ogromnej gorączki, te komitety wzięły się do rzeczy. Co do naszego komitetu, to żaden z nas nie miał pojęcia o tem, że to są te kopalnie, a każdy był świadom odpowiedzialności wielkiej. Udał się więc po informacje do p. Łodzińskiego, który był administratorem dóbr i kopalni p. Szezebanowskiego przez parę lat. Pierwsze nasze pytanie było, dlaczego Kasa oszczędna, wzięła w sekwestr te kopalnie, a jeszcze to winieniem nadmienić, że p. radca dworu Jägerman z tego powodu nas prosił, abyśmy się nie uchylali, że tego samego dnia tj. 1 kwietnia dostał list od p. Łodzińskiego, sekwestra, w którym tenże eszwarda, że nie podejmuje się funkcji sekwestra dalej pełnić, jeżeli z funduszów Kasy nie otrzyma parę tysięcy na zaspokojenie zaległych zapłat. P. Łodziński wystąpił z tem samym zaraz i przed nami. Mówił, że nie można się tam pokazywać, jeżeli większej sumy się nie wypłaci. Od razu wtedy uczuliśmy trudne nader położenie nas wszystkich. Pieniądzy wkładkowych w tak niepewny interes nie można i nie wolno było Kasie wkładać, a z drugiej strony rozważaliśmy, co się stanie, jeżeli tych robotników się nie zapłaci, dla biednych pozbawionych będzie możności zapracowanego zarobku, a nadto zatopią oni kopalnie, maszyny wysadzą i nie będzie.

Przy inwentarzu znowu się wywiązała inna kwestya. Nie mogliśmy po prostu zrozumieć, jakim sposobem się to dzieje, że jeżeli w te kopalnie wkładowano 2,800.000 zł., p. Łodziński mówi, że to nie jest wartość nawet 100.000. bo i na „bruch“ nie łatwo będzie o kupca. Następnego dnia odbyła się po raz wtóry narada u p. Łodzińskiego, ale już w obecności p. Domsa. Postanowiliśmy jechać do Myszyń. Nikt nie miał jednak ochoty. Wreszcie ja (może błąd popełniłem, że się wdał do tej „synekury“), pojechałem razem z pp. Stroynowskim i Domsem. Było to zdaje się 10 kwietnia. Oglądaliśmy budynki rozspujące się w gruzy, zjedzone przez grzyby, a w dodatku stojące na gruntach gminnych, wydzierżawionych. Potem udaliśmy się do kopalni i tu p. Doms wykazał nam dosadnie, że te maszyny, które figurowały z poważnymi cyframi, obecnie nie przedstawiały wartości nawet 50%. Po jednodniowym pobycie powróciliśmy do Lwowa i ja uprosiłem p. Domsa o pisemne sprawozdanie dla wydziału. Oprócz tego postanowiliśmy, idąc ciągle za wskazówką p. Domsa, że absolutnie Kasa oszczędna, nie może chwili tracić, tylko powinna dążyć do sprzedaży kopalni, gdyż każdy dzień kosztuje 300—400 zł. P. Doms pojechał następnego dnia do Myszyń i Dżurów i tam zostawił p. architekta Godłowskiego. P. Domsowi polecieliśmy nadto, że ma się starać o kupca i zainteresowanie obudzić. Dnia następnego po naszym powrocie odbyło się walne zgromadzenie gwarectwa. Popołudniu zaproszono mnie telefonem do domu naftowego. Na zgromadzeniu tem odczytano mi uchwałę gwarectwa, że kopalnia ma być sprzedana. Pp. Haczewski i Szezebanowski pytali się, kto ma być pełnomocnikiem do sprzedaży? Wszak Kasa oszczędna, jest najbardziej zainteresowana. Zwróciłem się do p. Łodzińskiego, aby był pełnomocnikiem.

Ten nie podjął się. Zwróciłem się do p. Maciejewskiego, który był przez dłuższy czas adwokatem Gwarectwa i ten odmówił. Musiał zostać więc tym syndyk Kasy dr. Dąbrowski. Od tego czasu p. Doms znosił się z Kasą, opowiadał o swoich staraniach, jakie czynił, sprowadził nawet agenta firmy peszteńskiej, która ma swoją ekspozyturę we Wiedniu. Potem w K. o. w obecności p. rady dworu Piętaka była rozprawa nad ofertami Neudera, Lityńskiego, Richtmana i Godłowskiego. Dnia 13 kwietnia sprawa weszła na porządek dzienny wydziału. Mnie poruczone referat. Przed posiedzeniem zakomunikowałem mi p. Doms, że u niego złożono dwie oferty, u p. Łodzińskiego jedną i jedną w dyrekcji Kasy. Oferta wniesiona wprost do dyrekcji była ofertą p. Lityńskiego, na ręce Domsa wniósł Richtman i Neuder, a czwarta była oferta Bukojemskiego, złożona w formie listu na ręce p. Łodzińskiego. Cyfry były takie. Lityński 75.000, o Krissim nie wtedy jeszcze nie wiadziiano; Richtman 55.000; Neuder 57.000 i Bukojemski 65.000. Podówczas cały wydział stał pod wrażeniem sprawozdania p. Domsa, który ocenił te kopalnie na 124.000 zł., dodając, że nawet w razie szybkiej sprzedaży 100.000 powinno się osiągnąć.

Wobec tego wszystkie te cztery oferty wydawały nam się za niskie i wydział powziął następującą uchwałę: „Zawrzeć z p. Domsem umowę, że porucze się mu w drodze komisji sprzedaż Myszyń i Dżurów pod następującymi warunkami. Ma zagwarantować 75.000 zł. netto, a z nadwyżki 25 procent tytułem prowizji ma zatrzymać. Uchwała zapadła, o ile się nie mylę, jednomyślnie, 18. kwietnia dyr. Nikorowicz objął urządowanie, a 25. kwietnia i dyr. Steczkowski. Od tego czasu funkcje tego

komitetu ustały w zupełności, a to, co dalej będzie mówił, czerpię tylko z mojej wiadomości przy posiedzeniach wydziału, na których ta sprawa następnie była traktowana. W następnym przebiegu spraw pokazało się najpierw, że kopalnia Dżurów, jest własnością gwarectwa tylko w 1/3 idealnej części, a 2/3 należy do Hirscha Krissa. Podnieśli nam to pan Doms i p. Podgórski w swoich sprawozdaniach. Dalej, że zachodzi wielka obawa, iż most na rzece, po którym idzie kolejka — grozi zawaleniem, że główna maszyna, pompująca wodę w Dżurowie, wymaga naprawy, grozi bowiem eksplozją i że daleko większe są zaległości w placach robotników, jak te, o których wiedziliśmy dotychczas. Oprócz tego są niezaspokojeni rozmaici dostawcy surowych materiałów do kopalni. Wobec tego wszystkie zaczęli chłodzić oferceni...

Przew.: A o tem, że część inwentarza za plecyma sprzedano, dowiedzieli się panowie? Św.: Jak natknęliśmy na kontrakcie na Krissa, dr. Dąbrowski zaważwał go do Lwowa i zrobił mu propozycję, że ponieważ ma 2/3 gwarectwa, to Kasa 1/3 pozostałą mu sprzeda. Na to wystąpił p. Kriss z propozycją zaofiarowania 100 zł., a kiedy Dąbrowski zerwał się na to, on oburzony powiedział: „Wy nie wiecie, że maszyny są moją własnością!“ Coś na tem jest prawdy. Ten nieszczęsny kontrakt mówi o maszynach, które Kriss miał, obecnie są nowe maszyny, ale w kontrakcie zawarowane jest, że p. Szezebanowski całym swoim inwentarzem odpowiada, że dotrzyma kontraktu i że w razie rozwiązania interesu odda mu stare maszyny, a tych nie ma. To wpłynęło fatalnie na wszystkich oferentów i ci sami oferenci zupełnie w swoich zamarach ochłonęli i kiedy dnia 9 maja dr. Dąbrowski przyszedł z ostatecznym sprawozdaniem — Wydział ku swojemu ubolewaniu spostrzegł, że my nawet tych 75.000 zł. dostać nie możemy. I to muszę nadmienić, że p. Doms po zapadnięciu uchwały oświadczył, że sprzedaż się nie podejmuje. Przew.: Czy Wydział zastanawiał się nad tem, czy nie należałoby we własnej administracji prowadzić kopalni, t. j. dla pozwolonej likwidacji lub dłuższej eksploatacji węgla. Św.: Tak jest, ale doszedł do rezultatu, że iekkonmyślnie w jakakolwiek gospodarce kopalniarzą pieniędzy swoich, wkładek biednych ryzykować nie może, a nawet wobec 300—400 zł. dziennego kosztu nie opłaca się eksploatacja.

Przypominam sobie, co do tego jedną rozmowę Domsa ze mną, kiedy mi opowiadał, że przed rokiem jakiegoś Belgijczyka w tę kopalnię sprowadził i ów Belgijczyk rozmawiał z nim o kopalni. Kiedy się on pytał „jakiego rodzaju są te kopalnie?“ Belgijczyk odpowiedział: „To są bardzo ładne kopalnie wody i trochę węgla w nich jest“. Doms nie ograniczał się zresztą na tych czterech pierwotnych oferentach, pisał nawet na Śląsk pruski i austriacki, nikt jednak z tamąd nie przyjeżdżał. Raz miał wielką przykrość z jakimś Niemcem, którego sprowadził z Wiednia do Myszyń. Ten oglądawszy maszyny, oburzył się, że dla *so ein Rumpelzeug* sprowadzono go.

Przew.: Czy wówczas na posiedzeniu wydziału, na którym oferty były wniesione, postanowiono dać im odpowiedź, czy nie? Św.: Osobiście był Richtman i Lityński. Tym ustnie odpowiedziano. Neuderowi miał odpowiedzieć Doms, a Bukojemskiemu p. Łodziński. D. 9 maja przychodzi p. dr. Dąbrowski ze sprawozdaniem wydziału i przedstawia nam już dwie oferty tylko, a to p. Richtmana na 41.000 i Lityńskiego na 64.800 zł. Na tle tego sprawozdania toczyła się dłuższa dyskusja. Były zdania podzielone, chociaż Lityńskiego oferta była znacznie wyższa, jego wydział jednak nie znalazł i warunki wypłaty nie były tak korzystne.

Richtman ofiarował całą cenę kupna gotówką od razu zapłacić, Lityński zaś część przy podpisaniu kontraktu, a resztę weksłami. Obaj zaznaczali jednak, że oferty ich ważne są tylko na przeciąg 24 godzin. Wydział widział, że do 9-go maja Kasa oszczędności była zmuszona włożyć ze swych pieniędzy 20 czy 22 tysięcy zł. na zapłatę zaległych plac robotników. Osobiście byłem przeciwny ofercie p. Lityńskiego, a to dlatego, że obawiałem się, iż złożywszy zaatek, nie będzie w stanie dotrzymać warunków. W dyskusji coś 5 głosów przeciwko 4 oświadczyło się za daniem dyrekcji Dąbrowskiemu, pod warunkiem wypłacenia 20.000 zł. gotówką i zabezpieczenia reszty.

Przew.: A pan mecenas jak się oświadczył? Św.: Byłem za Richtmanem. Przew.: Tutaj p. Breiter, prowadząc dowód prawdy, powiada, iż nie uwzględniono zapasów węgla, że p. Lityński chwalił się, iż miał dać porękawicze 20.000 zł. Skoro p. mecenas był za Richtmanem, jak się łączy osoba Lityńskiego z panem? Św.: Ja bym chciał od p. Breitera o tem się dowiedzieć.

Na tem o godzinie 4-tej popołudniu przewodniczący odroczył rozprawę do dziś do godziny 9-tej rano.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 25 grudnia.

Trzydniowa przerwa w obrotach giełdowych następcza dogodną sposobność do spokojnego rozpatrzenia aktualnej sytuacji targowej i do wyrobienia sobie opinii co do ewentualności najbliższych konstelacji giełdowych. Z względu na największym spokojem,

wykluczającym prawie możliwość jakichś większych a nieprzyjemnych niespodzianek, może do tego przystąpić giełda wiedeńska, gdzie przebieg całego ostatniego tygodnia dał wystarczający dowód, że rozmiar zobowiązań spekulacyjnych jest bardzo restryngowany te zaś, które spekulacya nadal utrzymuje, pozostają w ogromnej większości w silnych rękach, zdolnych przetrwać niejedno niepowodzenie. Tutejszy targ wyczeka też najbliższej a lepszej przyszłości z niezłomną otuchą i silną wiarą w ostateczne powodzenie, a pozostając w tem usposobieniu zasadniczym, potrafił też bez większego wysiłku utrzymać kursy przy względnie pomyślnych notowaniach. Sytuacya obecna mogłaby przeto tylko w tym razie zmienić się na ujemną, gdyby depesze doniosły o ponownych znacznych niepowodzeniach wojsk angielskich. Chwilowo nie ma jednak obawy w tej mierze, gdyż zarządzona z Londynu „koncentracya odwrotna“ spowoduje na dłuższy czas zastój w operacyach wojskowych; okoliczność zaś, że prawdopodobnym następstwem tego zarządzenia będzie kapturacya wojsk angielskich w Ladysmith, Kimberley i Mafeking, nie powinna wywołać większego wrażenia, gdyż targi zachodnie liczą się z nią oddawna i innego obrotu rzeczy prawdopodobnie weale nie przewidują. Natomiast przewidują targi coraz bardziej ewentualność medyacyi na rzecz zawarcia pokoju; podobnie zakończenie aktualnego stanu rzeczy byłoby wprawdzie dla giełdy londyńskiej a w szczególności dla działu akcyj mu złota weale nie pożądanem, ale tem bardziej przez wszystkie inne targi, gdyż usunęłoby najważniejszą przeszkodę, mianowicie drożyznę pieniędzy. Z chwilą zaś gdyby bank niemiecki mógł wrócić do 5%-ej raty bankowej, co by za nim bezzwłocznie uczynił bank austro-węgierski, musiałaby sytuacya giełdowa zwrócić się do stanowczo zwykłego kierunku, znaczącego we wszystkich innych warunkach zupełnie uzasadnienie, tem bardziej, że wszystkie inne okoliczności, które z zasady uzasadniają i wywołują zwyzkę, musiały dotąd przeminąć bezskutecznie. Do nich należy na tutejszym targu w pierwszym rzędzie bardzo znaczne i trwałe poprawienie państwowego bilansu handlowego, który za jedenaście miesięcy bieżącego roku jest prawie o 150 milionów zł. korzystniejszy. Wprawdzie przyczynia się do tak korzystnego rezultatu bardzo wiele pomyślny wynik tegorocznych zbiorów, który nie tylko uchylił import obcego zboża, ale dozwolił także na choć skromny eksport tutejszego; niemniej jednak wzmógł znacznie eksport tutejszych pół i cało fabrykatów, skąd słusznie wnosić można, że wyjątkowa obecna konjunktura targowo-przemysłowa nie przeszła zupełnie do porządku dziennego nad tutejszymi targami. Z konjunktury tej byłoby można snadnie znacznie więcej korzystać, gdyby nie opłakane stosunki parlamentarne, które od tak długiego czasu uniemożliwiają traktowanie spraw handlowo-przemysłowych tak parlamentowi jak i rządowi; prywatna inicjatywa jest zaś dotąd zbyt mało znacząca, aby mogła doprowadzić do wybitniejszych rezultatów.

Szczególnie dotkliwą jest ona dla tutejszych banków, które z małymi wyjątkami, formatem unikają sposobności do śmielszego i bardziej przedsiębiorczego działania na tem polu. Zwykle konczy się cała akcyja na sfinansowaniu już dawno istniejących a bardzo dobrze rentujących się przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, a wynikające stąd zyski w azjach emisyjnych reprezentują prawie całą wybitność programów bankowych w dziedzinie handlu i przemysłu. Obecnie nastanie prawdopodobnie przerwa i w tej tak skromnej działalności tutejszych banków, którym wygórowana stopa procentowa służy do wygodnej i prawdopodobnej wymówki z jednej strony, z drugiej zaś przyczynia znacznych i łatwych dochodów bez żadnego ryzyka. Wogóle obiecuje sobie giełda bardzo wiele z rezultatów w dziale regularnych interesów bankowych i oblicza konta odsetkowe wszystkich banków o wiele wyżej, niż w roku przeszłym. Dość pewną wskazówkę daje w tej mierze ułożony w zarysie bilans Banku austro-węgierskiego, oraz zapowiedziane wskutek tego podwyższenie dywidendy o pięć zł.; ponieważ zaś stosunki odsetkowe były o a wszystkich równe, przeto wnioskują więksi optymiści, że przeciętnie każdy z tutejszych banków mógłby w danym razie rozdać także o tyle wyższą dywidendę. Mniej korzystnie przedstawiają się bilanse towarzystw kolejowych, gdyż, chociaż dochody ich wykazują przeważnie dalsze zwyzki, przecież nie będą w stanie pokryć przekroczeń w wydatkach, spowodowanych wzrastającą drożyzną cen materiałów i roboczych, oraz co raz wzmagającym się inwestycjami dla ulepszeń policyjno-sanitarnych. Wydawać się o rezultatach bilansowych w efektach targu lokalnego, byłoby obecnie przedwcześnie; w każdym razie wysuwają się na pierwszy plan akcyje kopalni węgla i przemysłu naftowego, gdyż wzmaga się konsumpcya przy bezustannem podwyższaniu cen węgla i nafty rokuje jak najlepsze widoki dla odnośnych przedsiębiorstw.

Giełda berlińska przetrwała w ubiegłym tygodniu ciężką próbę, na jaką wystawiło ją niespodziewane podwyższenie raty odsetkowej przez Bank państwowy na 7 względnie 8%. Chwilowo zdawało się zanosić na ogólną i znaczną niżkę, głównie w akcyjach górniczych; była to jednak tylko przemijająca emocya, której ofiarą padły niektóre słabsze elementy. Po ich ustąpieniu sytuacya poprawiła się weale znacznie i dziś, wyjąwszy jakichś nadzwyczajnych i nieobliczalnych niespodzianek, można być o najbliższe losy targu berlińskiego zupełnie spokojnym; i tu,

podobnie, jak w Wiedniu, jest tendencja nadzwyczaj wytrzymała, a widoki na przyszłość bardzo pomyślne. Prawie wypadaloby zyczyć, aby podwyższona stopa procentowa dłuższy czas potrwała, gdyż znacznie polepszona sytuacja wzmożniła i utrwaliłaby się jeszcze więcej, zapewnionem na dłuższą metę eliminowaniem słabszych rąk.

Sytuacja giełd w Paryżu i w Londynie przedstawia się znacznie mniej pomyślną, szczególnie w Londynie, gdzie spekulacja straciła wszelką siłę tak dalece, że chwilowo można było się obawiać bardzo ujemnych zwrotów. Pod koniec tygodnia, gdy przestały nadchodzić niekorzystne wiadomości z południowej Afryki i gdy Bank angielski odstąpił na razie od podwyższenia stopy odsetkowej, sytuacja nieco się poprawiła. W każdym razie pozostała jeszcze wcale drażliwa, a najlepszą w tej mierze wskazówką jest kurs konsoli angielskich: 98'50, a więc prawie o cały procent poniżej renty francuskiej; dla skonstatowania podobnego stosunku, trzeba się w annałach giełdowych cofnąć przeszło o pięćdziesiąt lat! Główne kryterium najbliższej sytuacji stanowić będzie w pierwszym rzędzie targ londyński, względnie umiarkowanie generałów angielskich w dotychczasowych zwycięstwach.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 28 grudnia.
Tendencja: Kredyty, koleje państwowe, lombardy i akcje tytoniowe, mimo zarządzenia Izby giełdowej notowane jeszcze podług starego systemu. Obroty ucipliały dotkliwie przez to, że handel procentowy jeszcze nie jednolity został przeprowadzony; tendencja spokojna, kursy silne.
Berlin, 28 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 234'25, Staatsbahny 135'75, Lombardy 29'75, Austr. złota renta 100'90, Austr. srebrna renta 99'75, Węg. złota renta 100'25, Disconto Comandit 199'—, Laura 252'—, Bochumer 258'90, Harpener 200'25, Kolej Ostprussien 88'50, Kolej Mittelmeer 100'—, Kolej Meridional 133'—, Kolej Henry 119'40, Renta włoska 92'75, Południowa 32'41, Mławka —, Turki 120'25, Renta hiszp. —. Prywatne dyskonto —, Austr. renta papierowa —. Bustiebradery 310'50, Austr. banknoty 169'85.

Alpiny —, Dewizy na Wiedeń (długie) 169'80, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'20, na Paryż (krótkie) 80'50, na Amsterdam 168'10, na Londyn długie 20'31 i krótkie 20'42. Słabsze.

Budapeszt, 28 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 233'70, Staatsbahny 135'50, Lombardy 29'40, Alpiny 266'—, Austriacka renta papierowa 97'70, Austr. srebrna renta 97'55, Austr. złota renta 97'60, Węgierska złota renta 96'70 (Unionbanki —, Akcje elektr. 145'—, Kolej półn.-zach. —'55 Uspokojenie silne.

Frankfurt, 28 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 234'25, Staatsbahny 135'75, Lombardy 29'75, Rosyjskie banknoty (kasa) 216'—, Ros. banknoty (uft.) —, Disconto Comandit 192'—, Uspokojenie spokojne.

Paryż, 28 grudnia. Wczor. giełda Cred. foncier 720'— 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 82'50, Grecka pożyczka —'— proc. hiszpańskie Extérieurs 65'05. Uspokojenie słabe.

Berlin, 28 grudnia. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 234'25, Staatsbahny 135'75, Lombardy 29'75, Rosyjskie banknoty (kasa) 216'—, Ros. banknoty (uft.) —, Disconto Comandit 192'—, Uspokojenie spokojne.

Hamburg, 28 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 235'—, Lombardy 29'75, Staatsbahny 136'—, Austr. złota renta 98'—, Węgierska złota renta 98'35, Srebro —'— żądano —, płacono. Srebrna renta 97'40, Włoskie 92'50. Losy z 60 r. 140'50. Uspokojenie słabsze.

Targ zbożowy i towarowy.
Budapeszt, 28 grudnia. Pszenica na kwiecień 1900 r. 7'92 do 7'93, pszenica na październik 7'98 do 7'99, żyto na kwiecień 6'44 do 6'45, owies na kwiecień 1900 r. 5'05 do 5'06, kukurydza na maj 1900 r. 4'98 do 4'99, rzepak na sierpień 1900 r. 11'75 do 11'85.

Wiedeń, 28 grudnia. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano: Pszenica na wiosnę 8'12 do 8'11, żyto na wiosnę 6'78 do —, owies na wiosnę 5'40 do —, kukurydza na maj czerwiec 5'29 do —, rzepak na sierpień wrzesień 11'95 do 12'65.

Notowano końcowe: pszenica na wiosnę 8'10 do —, żyto na wiosnę 6'77 do —, owies na wiosnę 5'38 do 5'39, kukurydza na maj czerwiec 5'28 do 5'39.

Ceny spirytusu: 19'20 za gotówkę, 19'40 za wypowiedzeniem.

Wiedeń, 28 grudnia. Cukier 12'20. Tendencja spokojna. Nafta galic. niezmienną. Spirytus (bez ochoty) 19'— do —.

Berlin, 28 grudnia. Banknoty austr. 169'25. Spirytus 47'70.

Paryż, 28 grudnia. Trzyproc. renta —'—, Mąka 24'65.

Hamburg, 28 grudnia. Kawa Rio loco ordyn. 30 do 33, prawdziwa ordyn. 34 do 36, dobra 37 do 39, Santos Good na grudzień 31'50, na marzec 32'50, na maj 33'25, na wrzesień 34'25.

Havre, 28 grudnia. Kawa Santos Good Average na grudzień 38'50, na kwiecień 39'50.

Targ nierogacizny.
(Originalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów — Wiedeń, St. Marks).

Wiedeń, 27 grudnia.
Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 12.898 sztuk świń, między temi 5.147 świń galicyjskich. Ceny za tuczno świnię węgierską 39 do 40 ct., za galicyjską młodą świnię 32 do 44 ct. za kilogram żywej wagi.

Wiedeń, 27 grudnia.
Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonemu na rzeź, spędzono ogółem 3830 sztuk, z tego z Galicyi 383, z Bukowiny 58.

Przebieg targu ożywny. Ceny podniosły się o 1 zł. Z tego spędu nie sprzedano sztuk 181.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 30 sztuk po 27 do 31; 165 po 32 do 34; 154 po 35 do 38 zł.; towar wyborowy po 21 do 39 zł.

Bulaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 34, krowy podtuczone po 27 do 33, bydło chude po 17 do 26 zł., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Rossowski.**

Wzór nowego cennika giełdowego.

Kurs giełdy wiedeńskiej

Z dnia 20 grudnia 1899 r.
ułożony procentowo w walucie koronowej.

1 złr. a. w. lub w srebrze = 2 k.
1 reński m. k. = 2 k. 10 h.
1 w złocie = 2 k. 40 h.
1 marka = 1 k. 18 h.
1 frank lub lir = 96 h.
1 funt = 24 k.

Kurs wszystkich efektów, z wyjątkiem notowanych „za sztukę“ rozmaitych losów, jest podany za 100 koron nominalnie. Aby wartość waloru obliczyć, potrzeba notowany kurs pomnożyć jego wartością nominalną, a iloczyn podzielić przez 100. Przy akcjach niepełnie wpłaconych należy niewpłaconą kwotę odliczyć.

Ogólny dług państwa.

	placa bieżąca
Renta papierowa	98.65 98.85
Renta srebrna	98.35 98.55
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 4%	159.04 159.52
1860 po 500 zł. wa. 5%	137.— 138.—
1860 po 100 zł. 5%	156.75 157.75
1864 po 100 zł.	159.75 200.75

Dług państwa krajów w Radzie państwa

	repre. entowanych.
Renta złota w ol. od pod. 4% na 100 zł.	96.50 96.66
Renta w ol. od pod. 4% na 200 kor.	98.55 99.06
Renta w wost. austr. 3 1/2% na 200 kor.	96.60 96.80

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyka. Albrechta na 100 zł. 4%	97.— 97.70
Kol. Cesarz. Rządowy w złocie wolno od podatku na 100 zł. 4%	96.45 96.87
Kol. Cesarz. Franciszka Józefa na 100 zł. 4%	122.70 123.50
Kol. Arcyka. Rudolfa w wal. kor. wolno od podatku na 200 kor. 4%	97.50 98.—
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	100 — 100.47

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta na 200 zł. 5%	— —
w złocie na 200 zł. 5%	— —
Kol. bukowińskie lokal. na 200 kor. 4%	96.— 96.50
Kol. gal. Karola Ludwika na 200, 100 zł. 4%	97.40 98.20
Kol. lwowsko-czerw.-jaszkiej z r. 1894 na 200 kor. 4%	96.75 97.75

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	96.37 96.54
w wal. kor. za 200 zł.	— —
obl. 4%	95.95 95.15
lor p.norop. 4 1/2% 100 zł	99.— 99.60
Węg. bl. op. regul. Cisy za 100 zł. 4 pr.	137.25 138.25
pożemniowa na 100 zł.	169.50 169.—
na 50 zł.	159.50 130.—

Inne publiczne pożyczki.

Pał. kraj. Bukowiński w r. 1893 los. na 200 zł. kor. 4%	— — 95.—
Bukowińskie obl. propinackie los. na 100 zł. 5%	102.— 102.50
Galic. poz. kraj. w r. 1873 na 100 zł. 6%	— —
Galic. poz. kraj. w r. 1893 na 200 kor. 4%	93.75 94.25
Galic. oblig. propin. z roku 1880 na 100 zł. 4%	96.— —
Pożyczka premiowa m. Wiednia z r. 1874	101.66 104.16
Pożyczka miasta lwowa z roku 1896 na 100 zł. 4%	92.— 92.80
Renta włoska za 100 kor. 4%	— —
Pożyczka bułgarska w r. 1892 na 100 zł. 6%	82.33 82.33

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne

(za 100 zł. Nom.)	
Austr. sakt. kred. ziem. los. w 50 lat 4%	96.— 97.—
Bukowiński sakt. kred. ziem. los. 5%	103.75 104.50
los 4%	95.— 95.40
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	109.— 110.—
los. 50 lat 4 1/2%	98.— 98.50
60 lat na 200	— —
koron 4%	91.— 92.—
Gal. Tow. kred. ziem. 4% los. 50 lat	93.— 93.50
4% los. 41 lat	93.75 94.25
4% stare	93.— 93.50
4% na 200 kor.	92.20 92.60

Banku krajowego dla Galicyi i Łódzi.

4 1/2% 51/2 lat swrotne	99.65 100.—
Banku krajow. los. 6 1/2% lat na 200 kor. 4%	96.50 96.50
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	100 — 101 —
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2% lat na 200 kor. 4 1/2%	99.— 100.—
Banku krajowego oblig. komun. 4 em. 4% 40-let. za 200 kor. 4%	96.— —
Banku krajow. obl. kol. los. na 200 kor. 4%	94.75 95.50
Austr. węgiersk. banku 40 1/2% lat los. 4%	98.75 99.75

Obligacje z prawem pierwszeństwa

za 100 zł. nom.	
Kol. lwów-Czerw.-Jassy z r. 1884 na 800 zł. 4% mntje 10%	87.80 88.40
Kol. lwów-Czerw. z r. 1884 na 300 zł. 4%	84.80 86.60
Gal. kol. lok. wschodn. na 100 zł. 4%	99.50 100.—
gal. Węg. kol. em. 1870 na 200 zł. 5%	105.50 108.—
1878 na 200 zł. 5%	105.20 105.80
1887 na 200 zł. 4%	95.70 96.30

Różne losy.

a) Losy procentowe.	
Austr. sakt. kr. z. obl. pr. w r. 1880 3%	234.— 236.—
1889 3%	234.— 235.50
Tow. los. na Hanau 100 zł. mk. 4%	310.— 324.—
Uregulowanie Dunaju z 1870. 100 zł. 5%	226.50 260.50
Węg. Banku hip. po 100 zł. 4%	228.— 237.20
Pożyczka m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%	370.— —
m. 50 zł. 4%	160.— —
Pożyczka serb. prem. po 100 frank. 2%	71.— 72.60
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr.	122.50 125.—

b) Losy bezprocentowe.

Budapeszteńskie (Hasliett) 5 zł.	13.20 14.—
Zakt. kred. dla h. i p. po 100 zł.	404.— 406.—
Clary 40 zł. mk.	127.50 129.50
Pożyczka m. Innsbruku 20 zł.	65.— 67.—
Losy m. Krakowa 20 zł.	68.50 69.—
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	51.50 53.50
Ofen 40 zł.	128.50 132.50
Palffy 40 zł. mk.	127.— 120.—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	40.20 41.20
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	19.60 21.—
losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	54.— 56.—
Balms 40 zł. mk.	172.50 174.50
Pos. Baluburzeckom. ga 20 zł.	61.— 63.—
Gonia 40 zł. mk.	171.50 173.50
Pożyczka m. Stanisławowa 20	1.0 — —

Waldstein 20 zł. mk.

140	19.—
Losy komun. m. Wiednia z 1874 r.	32.— 384.—

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 zł. = 2100 k.	101.— —
400 k.	— —
(akc. zakt.) 200 zł. = 400 k.	73.— —
Kol. półn.-wost. Ferd. 1000 zł. mk. = 2100 k.	210.— 230.95
Lwów-Czerw.-Jassy 200 zł. = 400 k.	137.— 139.—
wschodn.-galic.-lok. 200 zł. = 400 k.	94.— 100.—
państwowych 400 zł. sr. = 480 k.	132.80 132.80
południowej 200 zł. 50 f. = 480 k.	27.81 28.02
węgier. galic. l. 200 zł. = 400 k.	105.30 105.80

Akcje banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	133.05 134.37
Pełn. banku handl. 500 zł.	277.— 178.—
Zakt. kred. dla handlu i przem. p. st.	214.25 231.60
Węg. banku kredyt. 200 zł.	156.7 180.87
Banku austr. tow. esk. 500 zł.	14.— 14.—
Gal. banku hipot. 200 zł.	170 — 173 —
dla handlu i przem. 200 zł.	— —
Banku dla kraj. koronnych 200 zł.	114.50 114.75
Austro-węg. 600 zł.	132.— 130.57
Związek (Unionbank) 200	152.75 153.—
Czesk. banku związk. 100 zł.	130.— 131.—
Zwrotności banku 100 zł.	130.75 131.75

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towars. 500 kor.	201.20 205.05
Austr. Tow. górniczo Alpine 100 zł.	262.— 262.73
Praklego Tow. sola n. przem. 300	580.— 582.—
Schindler 500 kor.	576.89 571.60
Tureckie wars. tytoniow. 600 fr. per. uit.	137.50 138.04
Trifail tow. kop. węgla 70 zł.	292.85 296.71

Waluty.

Dukat cesarski	11.46 11.52
Austr. węg. 8 guld. stół moneta	— —
20-frankówka	10.26 10.28
20-marłówka	23.62 23.72
Rosyjski półrubel	— —
Niemieckie banknoty na 100 marek	118.15 118.25
Włoskie banknoty za 100 lir	89.40 89.70
India	— 9.5
Souvereny.	24.20 24.30

NIMFA.

Salon, to nie muzeum, ani estrada hali koncertowej. Salon, to przybytek wdzięku i dystynkeyi. Narożnik zapewni należy grupę krzewów egzotycznych, aby zaś odjąć mu charakter sklepowej wystawy ogrodniczej, niechaj wyłoni się z parawanu liści postać n. p. nimfy.

Pielgrzymki po składach i pracowniach rzeźbiarskich nie osiągnęły, niestety, celu.

Z kilku gotowych nimf, żadna nie nadała się; wszystkie były wprost nieprzyzwoite swą przyzwoitością. Wszakże szło właśnie o nimfę nie zupełnie przyzwoitą; w tym bowiem tylko razie krzewy wzięte dla zapelnienia naroża salonu, miałyby rację bytu, jako kurtyna moralności.

Trzeba tedy było zamówić specjalną nimfę.

— Ja sama do niej pozwolę być, oświadczyła pani Ella artyście przy obstalunku.

A kiedy mąż tłumaczył próbował, że to może nie wypada, spytała urażona:

— Może kształty moje nie dość poprawne?

— Zresztą — kończyła, gdy już opuścili atelier rzeźbiarza, gdzie prosta sprawiedliwość? Jeżeli ty możesz całe życie pozować na wielkiego męża stanu, dlaczego ja miałabym nie pozować przez parę godzin na małą nimfę?

IV.

Młodemu, a już „zaszczytnie znanemu“ artyście urządzono w parterze pałacyku pracownię.

Burski (że też ci panowie ze sztuki mają zwy-

kle także niesztuczne nazwiska) brał się z ogromnym zapalem do dzieła. Lecz gdy nadszedł już „moment krytyczny“, gdy uroczą klientka miała rozpocząć szereg seansów, jako modelka, opanował go niepokój, a za niepokojem przyszło wahanie.

— Pani baronowa — przemówił przed pierwszym posiedzeniem — wie zapewne, w jaki sposób odbywają się tego rodzaju... studia?

— W jaki? — spytała wyzywająco.

— Model musi przybrać o ile możliwości, najdokładniej postać, którą odтворzy z niego dluo.

— W tym więc wypadku...

— Pani baronowa, jeśli nie mylę się, oglądała mój projekt. Zresztą mam go pod ręką. Rysunek wytłumaczy...

Spojrzała na podany karton i bez śladu jakiegokolwiek emocji odparła:

— Tak, tak... Wyborna poza... Bardzo mi się podoba...

Artysta ciągle jeszcze nie wiedział, co z sobą począć... Oczy jego błądziły niespokojnie po ziemi, wśród rozsypanych kruszyn marmuru. Świeciły się przy tem, jak u młodego wilezka, choć zresztą Burski miał minę raczej niewinnego baranka.

— Opuszczam panią na chwilę, — oświadczył wreszcie po przerwie. — Zaczekam za tą zasłoną, aż pani będzie gotowa.

Z zapartym oddechem wcisnął się w kącik oddzielony od reszty pokoju ciężką draperyą.

Panowała tu ciemność zupełna, ale Burski mimo to przymknął jeszcze oczy... dla tem większej dyskrecyi. Środek taki zresztą nie prowadzi do celu, bo nieraz właśnie przy zamkniętych oczach widzi się lepiej, niż otwartemi. Bywa to zwłaszcza wów-

czas, gdy wyręczając bezsilną rzeczywistość, chwytają pendzel fantazyja, wrażliwa na podziety. A tu ich nie brakowało.

Burski wyraźnie słyszał szmery opadającego jedwabiu, chrzęst rozpiętych klamerek i fiszbinów gorsetu, mięki szelest bielizny, wszystkie łechcące echa procesu, który o kilka kroków przed nim, przystępował dystyngowana daną w nimfę mityczną.

Otrząsał się z aktami akademickimi, lecz w tym wypadku „akt“ musiał go niezwykłością swą wyrzucić z równowagi.

W chwilęomal nie zapomniał już o celu, dla którego został przyzwany; czysto ludzkie tylko uczucia ozwały się w nim wiehurą...

Ale refleksya w czas jeszcze odzyskała władzę. Właśnie ta swoboda, ten brak wszelkiego zakłopotania, z którym baronowa przygotowywała wobec niego manifestację swych wdzięków, miały w sobie coś upokorzącego. Starożytne damy rzymskie także nie kępowały się wobec — niewolników.

— Jesteś niewolnikiem — westchnął.

W samą porę promienny anioł sztuki, spłoszony niespodzianie, spieszył z powrotem i ocierał pot z czoła artysty i gorycz w nim tłumił.

— *Eviva l'arte!* — szeptał mu słodko...

Za parawanem drażniące szmery ustały. Słychać było teraz lechiuchne, jak porannego wietrzyka podmuchy i stąpanie drobnych nóżek po dywanie.

W końcu i ono ustało. Jeszcze jedna krótka chwila, a oto śmiało, jasny, tonem zbliżony do komedy przedarł się głos malej baronowej z za kotary i uderzył o uszy Burskiego, krótkim, chłodnym:

— Proszę!